CZASOPISMO
NAUKOWE
OD
ZAKŁADU NARODOWEGO
IMIENIA
OSSOLIŃSKICH

WYDAWANE.

Razem młodzi przyjaciele!

Rok szósty.

ZESZYT VI.



LWÓW

WYTŁOCZNIA NARODOWA OSSOLIŃSKICH.

1833.

można, tudzież piątn i znamiom, to rodowitych, to przygodnie stosowność z Budynami okazujących, a tak raczéj nastręczyli nam pracy, niżeli użycia.

§. 2.

OPISANIE ZADOŃSCZYZNY HERODOTA, CZYLI PÓŹNIEJSZA SARMACJA AZJATYCKA, MIESCZĄCA W SOBIE WRAZ Z BUDYNAMI INNE JESCZE NARODY.

Herodot przeszedłszy za Tanais, ostrzega z góry, że jak północny strych prawéj strony przerzeczonéj rzeki, tak i te kraje do Scytji nie należą, ale dzielą się między rozmaite narody (1): dla czego wędrujący Scytowie siedmiu różnych potrzebują tłómaczów (2). Pierwsi są Sarmaci, rozlegli od końca Meotydy przez 15 dni w północ. Nie widać u nich drzewiny, ani rodzajnéj, ani leśnéj. Wyżéj ku wschodowi mieszkają Budynowie. Tych siedliska już w wszelakie drzewa obfitują. Od Budynów podając się nieco na północ, wchodzi się w rozległą puszczę siedmiu dni drogi. Za nią ku wschodowi leżą Tyssageci, naród osobny, liczny, myśliwy. Z niemi stykają się Irkowie (*), jednakowym też żyją trybem. Ku wschodowi daléj, następują po Irkach Scytowie oderwańcy

(*) Ἰύρκαι, Iyrcae.

i zbiegowie od królewskich. Wciąż aż do Scytów równiny, grunt wszędzie dobry i tęgi, odtąd już górzysty i kamienisty. Przebywszy długi ciąg tych wertebów, trafia się pod ogromnemi górami na ludzi, o których wieść, że jak kobiety tak męsczyzni, wszyscy do jednego łysi, mają nosy płaskie, brody podłużone, ubior scytyjski, język różny. Karmą ich, (gdyż tam zupełnie brak paszy dla bydła), owoc drzewa, nazywającego się pontyka, które wzrostu równego fidze, nosi orzech wielkości grochu, (bobu), za dojrzeniem wycisnąwszy go w szmacie, z soku robią napój czarny i gęsty, po ich Aschy (ἄσχυ) zwany, z wytłoczyn zaś pewny gatunek massy do jedzenia. Mieszkają cały rok pod drzewami, które w zimie nakrywają płachtą wełnianą, białą stępowaną i ubitą. Nikt im krzywdy nie wyrządza, albowiem poczytują ich za świętych, nie posiadają żadnéj broni; sąsiedzi w sporach między sobą, biorą ich na rozjemców. Każdy co się do nich uciecze, znajduje z schronieniem od wszelkiéj napaści bezpieczeństwo. Zowią ich Argypenami, to jest: Łysoniami (*). Aż po nich wszystkie kraje i

---

(*) *Ἀργιππαῖοι,* Argippaei podobno Argippejowie racźéj, niż: Argypenowie. Przypuściwszy, że to nazwisko złożone z greck. *Ἀργός* i *Ἵππος,* to trudno będzie przystać na jedno tłómaczenie: Łysonie; bo *ἀργός* znaczy: biały, śklnisty, połyskujący; szybki, dzielny; a nawet przeciwnie: gnuśny, leniwy, niedbały, ociężały; tudzież:

narody dobrze znajome; można mieć doniesienia, już to od uszczęszczających tam Scytów, już od Greków, tak przednieprskich, jako z nad Euxynu. Co po wyżéj Argipenów leży, o tém już mniéj pewności, ile że daléj ogromne i nieprzebyte góry przystęp tamują; sami zaś Argipeowie twierdzą, że nad niemi mieszkają Aegipody (*), czyli Koziostopcy, Kozionozcy, czemu, (mówi Herodot), niebardzo mi się chce wierzyć; nie więcéj i temu, co także powiadają o sześciomiesięcznych spiochach, ludziach nieco w północy od Aegipodów. Wschodnią stronę Argippenów dzierżą Issedonowie; ci jednak górniejszéj północy nie świadomi. U Issedonów obydwie płcie wcale sobie równe, téj saméj władzy używają i kobiety. Po zmarłym, krewni jego zgromadzają się, przypędzając z sobą bydło, a to wspołem z trupem poćwiertowawszy, na kąski posiekawszy, odprawują stypę; czaszkę zaś z włosów oskubaną wyczysczoną chowają na puhar (**). Słyną i oni sprawie-

---

nieokrzesany, prosty. *Ἵππος* zaś znaczy Konia; a zatém niepodobna prawie wytłómaczyć sobie czy to znaczenia, czy pochodzenia słowa: Argippaei. P. W.

(*) *Αἰγίποδας ἄνδρας.* to jest: ludzie z koziemi stopkami.. P. W.

(**) *Καὶ ἔπειτα ἅτε ἀγάλματι χρέωνται;* więc nie na puhar, ale za bożyszcze (*ἄγαλμα*) mają, i temu ofiary czynią, *θυσίας μεγάλας ἐπετέως επιτελέοντες.*
P. W.

dliwością. Po wyżéj, ile rozgadują przed Scytami, mają mieszkać ludzie o jedném oku, toż Gryfonowie (*) stróże tego (?) kruszczu. Owych Scytowie w swoim języku nazywają Arymaspami, Jednookiemi, Jednoślepcami, od Arima jeden, i Spu oko (**). «W tych wszyst«kich krajach, (kończy Herodot), trwa przez «ośm miesięcy twarda zima z tak srogim mro«zem, że ziemia zlana wodą, dopiero taje, za «przyłożeniem ognia. Wszakże zimno jescze się «czuć daje i przez resztujące cztery miesiące. «W owéj porze descz tak rzadki, że nie warto «o nim wspominać. Grzmot też osobliwość i «niemal cud. Przeciwnie w lecie ulewy pra«wie ustawiczne; grzmoty przynajmniéj pospo«lite. Prawią Scytowie i o pierzu latającém «w wielości z obłoków spadającém, które nie«tylko zaciemnia wzrok, ale nawet tamuje dro«gi, i że nad Scytami nieraz, jak chmury śnie«żne, wisi. Nie zapieram tego, zdaje mi się «jednak, że gęściéj pada w zimie, jak w lecie. «Każdy też snadno sobie bajkę o pierzu wytło«maczy. Wreszcie północ mniemam niemiesz«kalną z przyczyny nieznośnego zimna» (3).

(*) *χρυσοφύλακας γρύπας*, są gryfy złota strzegące, nie zaś Gryfonowie. P. W.

(**) Jak Skity czyli Skitowie mówią, *Καλέσσι Σκύθαι.* P. W.

§. 3.

DALSZE SCZEGÓLNOŚCI Z HERODOTA O OBYCZAJACH I KRAJU BUDYNÓW.

Budynowie (mówi jescze Herodot), jest to naród niezmierny i ludny, oczu ostrobłękitnych, włosu rudego. Znajduje się u nich miasto Gelonos, zbudowane z drzewa, opasane takimże parkanem, bardzo wysokim, którego każdy bok wzdłuż wynosi staj 300. Podobnież jak domy, tak świątynie, ołtarze i posągi, wszystkie są z drzewa. Albowiem w kształcie kościołów i w wyobrażaniu bogów, Gelonowie naśladują Greków. Odprawują też co trzeci rok uroczystość Bachową z igrzyskami na jego cześć; albowiem pochodzą w saméj rzeczy od owych Greków, którzy z handlownych miast greckich w Scytji, zapuścili się do Budynów i między niemi osiedli, dla czego i po grecku a nie scytyjsku mówią. Budyni od nich wcale różnią się, niemniéj językiem jako i bytem. Są rodacy swojéj ziemi, włokici, pasterze, chodują się zwierzyną. Gelonowie zaś, ani twarzą, ani wzrostem do Budynów niepodobni, pilnują rolnictwa, żyją zbożem, posiadają ogrody. Grecy w czém zaiste błądzą, że mieszają bez różnicy jednych i drugich pod imie Gelonów. Kraj Budynów obfituje w drzewinę, a tam gdzie najbardziéj zarosły, ma niezmierne jezioro, tudzież bagnisko

pełne trzciny, w których przebywają psy morskie (*), bobry i inne zwierza czworogranego pyska. Stroje ich służą za lekarstwa na choroby żywota (1).

Gdy Darjusz (2) wojsko swoje przeprawił przez Ister, myśląc uderzyć na Scytów, ci pomiarkowawszy się, że niebyli w stanie własną siłą i wstępnym bojem tak licznego nieprzyjaciela odeprzyć, posłali do sąsiadów swoich Taurów, Agatyrsów, Neuwrów, Androphagów, Melanchlenów, Gelonów, Budynów, Sarmatów; Królowie tych wszystkich zebrali się byli na radę. Posłowie więc Scytyjscy przełożyli im, jako Darjusz okolice zabosforańskie opanowawszy, Bosfor w węźyznie po moście statkowym przebywszy, Tracją zwojowawszy, przeszedł Ister, a pewnie nie na samą Scytję godził, ponieważ, aż dotąd wszystko co mu po drodze leżało, hołdował; zatém Królowie Gelonów, Budynów, Sauromatów, jednomyślnie oświadczyli się za Scytami. Wszakże Agatyrsów, Newrów, Androphagów, Melanchlenów i Taurów, (Królowie) odpowiedzieli: « że zaczepieni potrafią « się Persom odciąć, lecz nie widzą zaś przyczy- « ny wrazie gdzie ci szczególnie swoich dawnych « krzywd na Scytach wetują, w obcą sprawę się

(*) Ἐνύδριες ἁλίσκονται, καὶ κάστορες; więc raczéj wydry i bobry, niżeli: psy morskie. P. W.

« mięszać » (*). Scytowie poznawszy jak mało mogą na swoich sąsiadach polegać, uchwalili coraz głębiéj, podzieliwszy się na dwa wojska, unikać głównéj bitwy, a psując źródła i pasze, cofać się. Sauromatowie mieli udać się w udział Skopazysa. Jeżeliby się Persowie tam obrócili, tedy zwolna ku Tanaisowi nad Meotydę ustępować, i dopiéro jakby nazad wracali, na nich uderzyć. Scytowie zaś Idantyrsowi najliczniejsi ze wszystkich, złączywszy się z tą częścią nad którą panował Taxakis, z Budynami i Gelonami, powinni byli Persów na jeden dzień poprzedzając, wabić za sobą w kraje owych narodów, co były przymierza odmówiły, dla przymuszenia onychże tym sposobem do wzięcia broni za sobą, potém nazad do swojego skołować, a gdyby z rady wypadło, z nieprzyjacielem bitwę stoczyć. Zatém Scytowie wysławszy przed sobą w północ żony, dzieci, trzody i cały dobytek, ruszyli ku Darjuszowi; toż dowiedziawszy się, iż był od nich o trzy dnie jescze, postąpili i nie daléj jak na dzień od niego oboz zatknęli. Persowie także się ku nim zbliżali, lecz napadłszy na inne wojsko Scytów, za tém się ku wschodowi zagnali, przeprawili się przez Tanais i przebiegłszy kraj Sauromatów, wkroczyli do Budynów. W Scytji, ani u Sauroma-

---

(**) Podobna zupełnie odpowiedź sąsiadów, mieliśmy 1831. P. W.

tów nie mieli czego pustoszyć, bo wszystko znisczone zastali. U Budynów zaś, ponieważ znaleźli owo miasto drewniane Gelonus, opusczone od mieszkańców, to spalili i przewalili się trop w trop za nieprzyjacielem przez kraj Budynów; trafili ową bezludną pusczę rozległą na siedm dni, z niéj wypływają cztery wielkie rzeki, Lykos, Oaros, Tanais i Syrgis, które przebiegłszy kraj Meotów, uchodzą w bagnisko tegoż imienia (3). Za nią zaś leżą Tysagieci. Darjusz wkroczywszy w tę pusczę, zatrzymał się nad brzegami Oaru, gdzie 8 wielkich zamków (4), o 60 staj mniéj więcéj, jeden od drugiego odległych, których znaczne zwaliska jescze (w dobie Herodota) trwały, zbudował. Tym czasem Scytowie ścigani od niego, wierzchem kraju okrążywszy, do Scytji wrócili. Darjusz więc nikogo przed sobą nie widząc, owych co mu z oczów naraz zniknęli, poczytywał za cały naród, mniemał zaś, że na zachód złożyli, przeto zaniechawszy twierdz w połowie niedokończonych, tamże spieszno skierował, prawie jednym tchem stanął w Scytji, gdzie zdybał dwa wojska Scytów, które zawsze na dzień drogi przed nim się usuwając, pociągnęli go w dzierżawy Melanchlenów, Androphagów, Newrów. Ci wszyscy próżno kusiwszy się na danie mu odporu, uszli w północ, sami jedni Agatyrsowie po opowiedzeniu, żeby nie ważyli się do nich wkraczać, sta-

nęli zbrojno na granicy; przeto Scytowie, a za ich śladem też Persowie, cofnęli się po poselstwach między Idantyrsem i Darjuszem; Sarmatowie z Scytami Skopazysa, puścili się ku Istrowi, dla knowania zmowy z Jończykami od Darjusza u mostu tam zostawionemi. Reszta Scytów dokuczała Persom, nagłymi na nich w obiadowych godzinach napadami. Jazda sarmacka, zawsze nieprzyjacielską płoszyła, atoli ta opierała się o piechotę. W tenczas Scytowie odstępowali, wkrótce zaś znowu nagabali, zajmowali prawie bez odetchu drażniąc i nużąc nieprzyjaciela, któremu też już i ostatni głód dojmował, a ten nawet jątrzyli niekiedy dla wywabienia go w pole, i na urągowisko nieco z swoich pod zajęcie umyślnie poddając. Tu to Darjusz odebrał od nich w upominku ptaka, mysz, żabę, i pięć strzał, czego znaczenia podchlebnie wykładał, jakoby mu w poddaństwo nieśli ziemię i wodę, oraz oręże w moc oddawali; lecz Gobrjasz prawdziwiéj wytłómaczył, że jeżeli jak ptak w powietrze nie uleci, albo jak mysz nie schowa się pod ziemię, bądź jak żaba nie zanurzy się pod wodę, wytępią go swojemi grotami. Tu pomiarkowawszy tym sposobem co się święciło, postanowił u siebie (Darjusz), już dłużéj tu z takim niebezpieczeństwem nie gościć. A oni go jescze nowem wcale szczególném szyderstwem przerazili, albowiem uszykowali do boju całą swoją jazdę i piechotę;

w tém zoczywszy zmykającego przez łan zająca, jak gdyby nie mieli przed oczyma nieprzyjaciela, za źwierzem rozpierzchli się. O owéj piechocie uważa Buat że nie mogła bydź złożona tylko z Budynów, ponieważ jak Scytowie, tak Sarmaci nie inaczéj jak konno (5) wojowali.

Tu brakuje okoliczności o pierzchnieniu Darjusza (*).

Scytowie, acz późno ucieczkę tę postrzegli, przecież zebrawszy wszystkie swoje siły, oraz przybrawszy Budynów, Gelonów i Sarmatów,

---

(*) I owszem Herodot wyraźnie pisze: „Pytał Darjusz, co „znaczy ta wrzawa i zwijanie się nieprzyjaciół? a dowiedziawszy się, że Skity za zającem tak uganiają, rzekł do zaufanych sobie Persów: Ci ludzie drwią sobie nie lada „zemnie; dobrze, widzę, Gobrjas wytłómaczył ich „dary. Sam teraz poznaję; trzeba radzić, ażebyśmy „tam, zkąd przyszli, bezpiecznie wrócili. Na to Gobrjas: „Jużci, mój Królu! o ubóstwie tego ludu dawno słyszałem, ale przyszedłszy do nich, poznałem zaraz, że z nas „drwinki stroją. Dla tego, moja rada, za nadejściem nocy, „ognie pozapalać, wszystko według zwyczaju poczynić, największych ciurów na straży dla zmamienia nieprzyjaciela porozstawiać, osły powiązać, i umknąć zawczasu, zanim Skity „do Istru zdążą i most zerwą......— Darjusz téj rady usłuchał, „zostawił w obozie ludzi niedołężnych, których utratę nie wysoko cenił, zostawił też osły powiązane, aby ryczały...... i „rozpaliwszy ognie prościuteńko do Istru pośpieszył. W saméj rzeczy, osły, widząc się opuszczone, zaczęły ogromnie ryczeć, a Skitowie pewni byli, że Persowie w miejscu stoją. „Skoro zaś jutrzenka błysnęła, pozostała perska gawiedź, poznawszy zdradę Darjusza, wyciągali ręce do Skitów i co się „stało, opowiedzieli." (Herod. IV. 134—136).

P. W.

wyścignęli go (Darjusza) krótszemi szlakami; nawet Sarmaci znaleźli jescze dosyć czasu, do wytargowania na Jończykach zrzucenie mostu, lecz ci zawiedli ich w słowie i tylko pierwsze od brzegu znieśli tramy, które za nadciągnieniem wojsk perskich nadłożone, otworzyły im i samemu Darjuszowi, dumnéj i niepomyślnéj wyprawy hańbą okrytemu, bezpieczną ucieczkę (*).

§. 4.

OBJAŚNIENIE JEDNEGO WĄTPLIWEGO MIEJSCA W HERODOCIE O BUDYNACH, OKAZUJĄCE ICH ZADOŃCZYKAMI, TUDZIEŻ, ŻE PODWÓJNYCH NIE BYŁO.

Zostaje nam wyłusczyć w ojcu dziejopistwa jednę wzmiankę Budynów, która wielu uczonych, rozmaitych myśli nabawiła. Czytamy ją we wszystkich tłómaczeniach, w następującéj osnowie: «Jednym wiekiem przed Darjuszem, «przypadła na Newrów przygoda, że cały swój «kraj opuścić musieli, a to dla mnóstwa wężów, «których wielka moc z powyższych pusczy na«płynęła, zaczém Newrowie porzuciwszy sie«dliska, mieszkali u Budynów (1).» Z tąd zawię-

---

(*) Skitowie bowiem, spuściwszy się na słowo Jończyków, ruszyli przeciwko Darjuszowi, ale się z nim rozminęli.

P. W.

zywano, że, ponieważ Herodot mieści Newrów w Europie i że ich tylko Dniestr dzielił od Scytów Oraczów, więc tu i Budynowie należeli. A że Herodot na innêm miejscu opisuje ich (jako się dopiéro co przytoczyło) za Tanaisem w Azji, jedni wyrzucają mu, że się sobie przeciwił i sam się zbijał, drudzy tłómaczyli go, jakoby dwie różne powieści przywodził. Bajerowi zaś, Uphagenowi (2) i jescze kilkom upodobało się Budynów liczyć Azjatyckiemi i Europejskiemi; Mannert chce mieć tylko samych europejskich, gdy i to sczep Germanów. Mojém zdaniem wcale udało się Gattererowi spór ten rozciąć. Nie mogąc się przekonać, iżby najporządniejszy z dziejopisów, czylito nieuważnie sam sobą zatargnął, czyli się niedokładnie wytłómaczył, raczéj mając w podejrzeniu przepisców, drukarzy, przekładaczów— doścignął błędu w opacznêm braniu dwóch słówek greckich (ἐς ὅ), po których sprostowaniu wyjawia się prawdziwa treść, że Newrowie opuściwszy swój kraj dla mnóstwa wężów, póki go one pądrowały, póty tulili się u Budynów za Tanaisem; powrócili zaś nad Dniestr przed wyprawą Darjusza (3); co się wzręcz potwierdza wszystkiemi, w poprzedzającym podziele wyłusczonemi Darjuszowych po obydwóch Donu stronach gonitw, okolicznościami. A że Mannert rodowitość germańską Budynów, najsczególniéj z siedliska ich w Europie przy Newrach wnosi, na-

wet i oświadcza dobrowolną, do wyrzeczenia się ich, (skoroby z tego położenia wyruszeni bydź mogli), gotowość, więc odzyskujemy ich Słowianom naszym przez powagę Herodota, inne ich gniazdo, i dziedzinę ich za Tanaisem, nietylko wyraźném zeznaniem, lecz i w wyszczególnieniu rozmaitych ich przygód oznaczającego. Nie wypada zaś brać za złe Mannertowi, ścisłego w swoim domyśle do miejsca wiązania, albowiem i nam się w Newrach i ogółem w Nadscytach Herodota, obijają, jeżeli nie pierwiastkowi Germanie, to pół- czyli późniejsi Germanie.

PRZYPISKI.

§ 1.

(1) Wiadom. histor. kryt. II. Kadłub. przyp. 27. Hist. des anc. peupl. de l'Eur. T. XI. p. 74. Alt-und N. Meklemburg T. I. p. 201.

§. 2.

(1) IV. 21. (102).
(2) Jb. 24. (102).
(3) Jb. c. 20—32.

§. 3.

(1) Herod. cap. 108—109 (114). Ob. to miejsce u Gatterera de Lett. Sarm. popp. Orig. Comm. I. §. 3. p. 119. którego wykładu trzymamy się, i co za podrzutka poczytuje, podkryśliliśmy.

(2) Wypisuje się tu Herodot. IV. c. 118—143.

(3) Podkreślenie toż znaczy co i powyższe, Cf. Gatter. ut sup. Comm. II. §. 46. p. 197.

(4) De Guignes nagania tłómaczów, którzy tu kładą miasta czy

twierdze, i chce, aźeby po prostu rozumieć mury. w Mem. de l'acad. d. inscri. T. 35. p. 547.

(5) Hist. anci. des peuples de l'Eur. T. I. p. 141.

§. 4.

(1) IV. cap. 105 (113).

(2) Parerga historica p. 214.

(3) Geogr. T. III. p. 6.

(4) Ego quidem miror, non fuisse etiam, qui in priore Herodoti loco (IV, 17) mendum aliquod librariorum subolescere sibi viderentur: Si enim sumsissent, Herodotum non scripsisse *οικεϋσι*, sed *οικησαν*, eum in concordiam secum ipso potuissent redigere. Sed omnes hae interpretationes vanae sunt ac falsae, ac ortum quidem suum ex vocabulis *ες ὁ* (IV, 105) male intellectis debent. Wesselingius, ut vidimus supra, has voculas usque adeo ut latine reddidit. Debuerat vertere quamdiu sive quoad, aut quam longe: quorsum alia etiam Herodoti loca parallela ducunt. Ita, ut hoc exemplo, ex eadem descriptione Scythiae deprompto, utar, Herodotus (IV, 56) de Borysthene loquens, haec addit: *ες ὁ γινωσκεται Βορυσθενες*, id est, quam longe (inde ab ostio in septemtrionem) Borystenes cognoscitur. Wesselingius haec verba non vertit quidem usque adeo ut cognoscatur Borysthenes: at vertit tamen minus recte et sine sensu apud quae (scil. loca) Borysthenes cognoscitur: quamquam totum fere caput 56 male conversum est de graeco. Sed redeamus ad Herodoti locum (IV, 105) de quo dicere coepimus. Verba: *ες ὁ πιεζομενοι* (scil. *ὑπο οφιων Νευροι*), *οἴκησαν μετα Βϋδινων, την εωϋτων* (*χωρεν*) *εκλιποντες*, ita interpretanda sunt:" Neuri quamdiu patria eorum a serpentibus infestata erat, cum Budinis habitarunt extra patriam suam." Redierunt igitur, postquam calamitas remiserat, e Budinica in Neurida, patriam suam. Jam quum una *γενεά*, ante Scythicam Darii expeditionem deseruissent Neurida, Dario autem contra Scythas bellum gerente, in Neuride iterum habitassent, id quod Herodotus (IV, 125) disertis verbis asseveravit: dilucide patet, Neuros vix triginta annos abfuisse a patria. Gatt. Comm. I. de org. Lett. Pop. p. 134—135.

(Dalszy ciąg w następującym zeszycie.)

II.

PARALLELA

ANGLJI Z ZJEDNOCZONÉMI STANY AMERYKI PÓŁNOCNÉJ.

(Z Dziennika angielskiego Quarterly Review).

(Dokończenie).

Trudność, albo raczéj niepodobieństwo znalezienia w Ameryce dobrych służących, jest jedną z głównych przeszkód do wygodnego życia. W całym kraju panuje niepokonany przesąd względem osobistéj służby; tak więc wielka nędza, albo potrzeba utrzymania się, mogą tylko znaglić ku téj ostateczności niektóre rozpustne dziewczęta, nędzarzy, lub opusczone sieroty. Na próżno usiłowanoby przekonać Amerykanina, że umowa, mocą któréj zaprzedaje swój czas, nié ma nic w sobie krzywdzącego, że gdy on powinność swego stanu wypełni, jest równie nie podległy, jak pan, któremu służy; to rozumowanie nie stanowi dla niego dowodu. Prawda, że podobna wzajemna niepodległość pana i sługi nie może się bardziéj urzeczywiścić jak w kraju, w którym (np. w Anglji), granice klas i praw są jasno wytknięte. Obowiązki w jaśniejszém okazują się świetle, gdy między stanami nié ma mieszaniny. Takowe rozgranicze-

nie jest korzystném dla obojéj strony, bo każdy, na jakim bądź stopniu, chociażby najwyższym postawiony, nie może bezkarnie uchybić obowiązkom, jakie nań głos publiczny wkłada. Dla tego w Anglji, pan obchodzący się źle ze służącym, obrusza przeciwko sobie wołanie powszechne. Najwyższy jak najniższy, powinni tam trzymać się linji, którą im ich stan zakreślił, a ostatni nié ma przyczyny żalić się na publiczną sprawiedliwość, która czuwa równie nad pełnieniem jego służby, jak nad należném mu wynagrodzeniem. Amerykanie zaś, rozwinęli u siebie fałszywą ideję, o niepodległości człowieka; ta za którą uganiają, jest raczéj chimerą; a ta chimera obłąkuje ich umysł i burzy ich spokojność płonnémi uwidzeniami. Człowiek bowiem zależy od społeczności, która go okola wszędzie, jak podległy jest powietrzu, którém oddycha, i ziemi, która go nosi i karmi; takowa zależność jest zasadą jego władzy i jego życia społecznego; prawdziwa niepodległość spoczywa w dopełnieniu, nie zaś w zaniedbywaniu powinności. Fałszywe to więc widzenie rzeczy, które odstręcza chołotę amerykańską od udawania się na służbę, i które tchnęło w nich nałóg prawdziwie zaraźliwy. Mistress Trollope, opowiada z uszczypliwą złośliwością o kłopotach, które jéj sprawiła pycha wielu dziewcząt, bo te obowiązywały się u niéj, nie do usługi, lecz do pomagania jéj, po-

nieważ miłość własna u Amerykanów, chciałaby zatrzeć, nawet imie sługi. Jedna z nich śmiała się, że ją pani zapytała, jakiéj zapłaty żąda na rok; jakby to niepodległość Amerykanki mogła bydź zawieszona tak długo! inna znowu tak zdaje się bydź upokorzona swym stanem, że narzeka, jak jaka wydziedziczona lub detronizowana xiężniczka, i rosi łzami dom, świadka jéj niedoli. Ta przyzwala na pomaganie pani, dopóki za mąż niepójdze; tamta znowu dopóty tylko, dopóki nie zbierze pieniędzy na zakupienie łudzącéj ją błyskotki, poczém jedna i druga wracają do swéj niepodległości. Co najmocniéj obrażało naszą podróżnicę, to poufalenie się owych niby służebnic, które mając się z nią za równe, nie raczyły nawet złożyć podziękowania, gdy obdarzała je sukienkami, pracą swych córek, a wyrzucały jéj zarozumiałość, gdy nie chciała im pożyczyć swojéj własnéj koszuli lub sukni i t. d.

Zwracamy teraz uwagę na przedmiot najwyższéj wagi, skreślony bardzo rozsądnie w dziele Mistress Trollope; chcemy mówić o wpływie religji, na amerykańską społeczność. Rozuzdanie uczucia religijnego, posuwające się aż do bezrządu, przekonać może najostrzejszych niedowiarków o dobroczynnym wpływie, który, anglikański kościół wywiera na obyczaje i postępowanie umysłowe; okaże niemniéj, że sama najszczersza gorliwość obłąka się mocno, gdy

przechodzi w uniesieniu granice przyzwoite i nie zachowa przynależnéj równowagi. Ze wszystkich miast znanych pod względem rozkoszy świeckich, żadne nad Cincinnati, nie trzyma się w pożyciu surowszych przepisów. Prawo wywołało ztąd grę w bilar i karty; rzadko tu kiedy bywają publiczne uczty, wyjąwszy święta bożego narodzenia; rzadkie zbierania się i biesiady; jedném słowem teatr jest jescze jedną tylko zabawą tego smutnego ustronia, lecz i na tę zabawę umysłową nie wiele uczęszczają, ponieważ ścisłość religijna wstrzymuje większą część niewiast od widowisk. Jednakże, gdy zaloty potrzebują koniecznie jakiego przytułku, piękności amerykańskie znajdują go, jeżeli nie w teatrze, to w kościele, gdzie walczą wdziękami swymi i strojem.

«Cudzoziemiec przybywający z Europy, mógłby wziąć teatr za kościół, a kościół za teatr. Co wieczór siła młodych krasek, przybranych w najbogatsze fioki, ciągnie do świątyń, gdzie je wiedzie tak pobożność, jak zły duch umizgów. Męsczyzn tam mało naliczyć można; są jednak próżne fircyki, którzy przychodzą, aby się popisywali z wstęgami i brylancikami, na sposób modnisiów każdego kraju. W istocie, gdyby nie kościoły, to wszystkie stroje zbytkowe na ogień rzucićby można; bo tu prócz kościoła, wcale się nie stroją. Kobiety nadto są zatrudnione w domu, a zatém nie mają czasu przed

południem do strojnych odwiedzin. Niema tam także ogrodów publicznych i schadzek próżniaczych; gdyby więc nie nabożeństwa i wieczorki rodzinne, Amerykanki małoby co się różniły od klasztornych samotnic i t. d.

«Już kilka miesięcy bawiliśmy w Cincinnati, kiedy ciekawość nasza do wysokiego stopnia posunięta została, słysząc nieustannie obijający się o uszy wyraz Revival. «Revival tegoro«czny będzie bardzo żywy, (mówiono wszędzie «na koło); nie będziemy mieli dla siebie i jednéj «chwili wolnéj podczas Revivalu.» Mówiono o tém z wielką uciechą, a my słuchaliśmy téj mowy, nie rozumiejąc jéj wcale. Cóż to jest, myślałam sobie; nie będzież to coś nakształt religijnego mięsopustu, podczas którego pewne sekty orzeźwiają pobożność wiernych? Jakoż tak jest w saméj rzeczy. W pewnéj porze roku, najgorliwsi Duchowni rozchodzą się po całym kraju, zatrzymują się po miastach i miasteczkach, po dwudziestu, a nawet po stu, gdzie znakomitsze miejsce, bawią w nich ośm, pietnaście albo trzydzieści dni, każąc i modląc się po wszystkich otworem dla nich stojących kościołach, od rana do zmierzchu, a nawet przez całą noc prawie.

(Tu opisuje nasza Mistres szczególne zdarzenia, którym trudno wierzyć, więc je opuszczamy; daléj zaś tak rzecz swoją prowadzi).

Niepodobna sobie wystawić niezliczonych sekt

religijnych w kraju rozgałęzionych; musi należeć do jednéj z nich, kto nie chce bydź źle widzianym. Wolno wprawdzie każdemu wierzyć, co się podoba; lecz chcąc uchodzić za Chrześcjanina, wypada się zapisać pod chorągiew téj lub owéj kongregacji. Niezawodną jest rzeczą, że każdy kto bądź, może zostać naczelnikiem wyznania; byle zebrał kilku sąsiadów, przepisuje im nowe credo. Téj to wolności podziękować, że okok znanych już Episkopistów, Katolików, Prezbiterjanów, Kalwinistów, Baptystów, Kwakrów, Swedenborgjanów, Uniwersalistów, Dunkerów i tylu innych, powstają codziennie nowe sekty, które się urządzają swoim własnym trybem, według natchnienia krawca lub szewca, który je tworzy. Każda z tych sekt, dla usprawiedliwienia swojego istnienia, musi wymyśleć w obrządku religijnym jakowąś nowość, któraby była godłém jéj wynalazku teologicznego. Ztąd-to ów tłum zastępów i obrzędów dziwacznych, których śmieszność wykazuje się na wszystkich bez różnicy obchodach religijnych.

Mistress Trollope czyni dowcipną uwagę, że religijny i polityczny ruch, pomimo ich powierzchownéj niepodległości, równolegle prawie się objawia. Kościół się urządza na wzór rządu; to samo działanie i ten sam zamęt. Kobieta w świątyni, a męsczyzna w grodzie, podobną zupełnie odgrywają rolę. Ten śród trudów przemysłowych, nie spuscza nigdy z oka toku spraw

publicznych; ta, zajęta gospodarstwem, urządza sprawy kościoła. Lecz z jednéj strony, na przekorę bystremu wglądaniu w czynności rządowe, prawa nie przybierają wcale powagi; a z drugiéj, pomimo zabiegów staruszek i ich religijnych klubów, ateizm rznie swoje koryto i grozi wylewem na amerykańską społeczność.

Oddzielenie zupełne kościoła i rządu, ciągnie za sobą wielką nieprzyzwoitość; kogo niestać na zapłatę, nié ma nabożeństwa. I tak większa część wiosek, nié ma kaplic, ni modlitwy. Religja tam pojawia się szczególnie z przeciągającymi kapłanami i wtenczas dzieją się największe wybryki. «Uderzyła mię, mówi Mistress Trollope, odpowiedź, którą mi dała uboga niewiasta, na zapytanie moje, czyli święci niedziele?— Niczego bym sobie więcéj nie życzyła, jak bydź Chrześcjanką, (mówiła), ale nie miałam jescze do tego sposobności.»

Ciekawe też powody, dla czego w Ameryce piśmiennictwo, nie krzewi się jak należy. American Quarterly Review tak o tém pisze: «W rządach jakim jest angielski, gdzie Król i Panowie miljonami szafują, jenjusz schroniony pod ich opiekuńcze skrzydła, może uniknąć wpływu zewnętrznego świata i w zaciszu oddać się naukom i dumaniu. W Anglji wolno należeć, lub nie należeć do politycznego ruchu. U nas przeciwnie, żaden obywatel uchylić się od tego nie może; wir go ze sobą porywa.

Śród tak parnego powietrza, sczepy piśmiennictwa więdnieją i obumierają; wiatr polityczny niszczy je w samym zarodzie. Dla tego nie mamy, ani wiesczów z powołania, ani prawdziwych uczonych. Instytucje naszego kraju, przyzywają do zabiegu i dozorowania, wszystkich obywateli, a dopusczona oziębłość w dopełnieniu podobnych obowiązków, byłaby smutną oznaką (symptomem) upadku. Natychmiast tłumowładztwo (oligarchia) stanęłoby przede drzwiami.» Z tém wszystkiem nie zdaje się, ażeby takowe opusczenie się było blizkie. Potrzeba mienia udziału w naradach i sprawach rządowych, staje się chorobą u Amerykanów i rozszerza się do wszystkich stopni. Mistres Trollope daje tego przykład, w następującéj rozmowie, którą miała z jednym z owych licznych gości, przed którymi zwyczaj amerykański nie dozwala drzwi zawierać.— «Wcpan poświęcasz nie mało czasu na czytanie dzienników.— Możesz-li Wcpani mniemać, że na coś innego korzystniéj moglibyśmy go użyć? Nie jest-że pierwszym wolnych ludzi obowiązkiem, czuwać nad krokami swoich umocowanych, ażeby się przekonać, że powinności swoich nie zapominają?— Ależ wasze ogrody i drogi, nie byłyżby lepiéj utrzymane, gdybyście mniéj czasu polityce święcili?— Miły Boże! jakże mało Wacpani pojmujesz, co to jest kraj wolny!? czemże jest dróg utrzymywanie obok wolności Ame-

rykanina? mniejsza o zakręty, po których wozy kołują, byleśmy byli pewni, czyli posłannicy nasi na kongresie mówią, jak myślemy i popiérają rzeczy, jak sobie życzemy.— Więc to z powinności chodzisz Wcpan do gospody i krzepisz się czytając dzienniki?— Oczywiście; i nie zobaczysz tu wolnego Amerykanina, któryby czynił inaczéj. Nie mówię ja, że ojciec rodziny powinien cały dzień w gospodzie przepędzić, ale wolałbym, aby mój syn podchmielił sobie trzy razy na tydzień, niż, żeby publiczne miał opuszczać sprawy.»—

Przedstawiając te obrazy, nie chcemy wcale zapozywać ducha amerykańskiego, ani wypływających zeń ustaw i zwyczajów, albowiem duch narodu jest jego przyrodą (naturą) i powinnością. Chcieliśmy tylko wyjaśnić, że nie takim duchem ożywiona jest Anglja; a gdy każdemu wiadomo, że instytucje kraju noszą na sobie piętno ducha, który go ożywia, są postawą rzeczywistą jego pomysłów, więc mogliśmy słusznie wnioskować, iż nie byłoby nic niedorzeczniejszego dla Anglji, jak pusczać się w drogę jéj obcą i uwodzić łudliwemi marzeniami do naśladownictwa, śmiesznego w sobie, gdyby nie potrąciło kraju do niesczęsnych zaburzeń.

H. S.

III.

STAROŻYTNOŚCI KRAJOWE.

„... Wenn Lebendige schweigen, so „mögen aus ihren Gräbern die Tod- „ten aufstehen und zeugen..." Her- „der's Werk: T. XI. s. 108.

Chcąc ile sił naszych odpowiedzieć żądaniom czcigodnego ś. p. Założyciela Zakładu narodowego, a mianowicie gdy Tenże pismo czasowe wydawane, sczególniéj badaniom historycznym poświęcone mieć chciał— Starożytności krajowe, pod jakimkolwiek względem nam dochowane zostały,— czy przypadkowo zgruzów wydobyte, pod uwagę naszą podpadły— niemało ciekawość naszą przedwszystkim interesować powinny;— odtąd zatém osobny dział w Czasopiśmie zajmą. W innych krajach są Towarzystwa, trudniące się wyłącznie tą częścią, dla dziejów sczegółowéj kolei i losu narodów, nader obfitą i ważną. My, jednego K. Warsz. Towarzy. Przy. Nauk (dziś nie istniejącego) w całéj narodowéj przestrzeni, widzieliśmy usiłowania i prace. Nie mogły one jednak, każdą odnogę ojczystéj literatury tak wyczerpnąć, iż-

by co do życzenia nie zostawało. Rozprawy o medalach, języku, wprzedmiotach dziejów i sztuk pięknych i t. d., w przybytku tym Muz polskich czytane, wielce ciekawe, zostrzały nie jednego do podjęcia wyłącznych zatrudnień, które więcéj od talentu pisarzy, niżli zasad przez towarzystwo przyjętych będąc zawisłemi, albo uszły rozbioru bliższego, lub nieogłoszone, w cichości lata... wieki przeleżeć mogą!!

Zabytki dziś istnące, stanowiąc oddzielną w literaturze niwę, stając się częstokroć wyjaśnieniem, lub poparciem niezbitym źródeł historycznych, z których wypadki i skutki ich czerpiemy,— wyszukane i uporządkowane dziejopisom późniejszym, nieprzeliczoną bydź mogą korzyścią. Wzbudzić chęci w ziomku, mającym sposobność zbierania po kraju własnym sczątków i siedzib dawnych, jest słów tych krótkich zamiarem. Lata... wieki... upływają— w nich ludzie, formy rządów, zwyczaje i prawodawstwo, wszystko się odmienia— wszystko nosi piętno obecności swojéj— wszystko więc co przeminie, a nas zajmowało, niezachowane troskliwie po nas kiedyś idącym, staćby się mogło niepewnością, wątpliwością, gadką. Jakże się nieprzysłużémy potomnym, kiedy im te przekażemy pamiątki, co sam ząb nieścigłego czasu zaszanował— lub które przed zawiścią człowieka ukryte, choć w pismach pozostaną?. Jakże przenoszący się w dawno przed nami upły-

nione czasy,— już tylko wyobraźnią i przypomnieniami do téj krainy należąc, niemi się karmiąc, najmniejszego nieraz śladu nieznajdując, że były, rad z opisu się dowie? . . . .

. . . .

Wiemy co Włochom, co Grekom, co mieszkańcom Albionu (że pominę więcéj) z wielkości ich poprzedniczéj dziś pozostało; cudze zwiedzamy świątynie; słupy, wodociągi puste i zaniedbane, miasta w zwaliskach, wszystko dziś nieme i martwe, acz wielce ciekawe, określamy z zapałem — a kolebki ojców naszych nieznamy dokładnie — a ziemi po któréj chodzim, co nas codzień żywi, nie oddajem sprawiedliwości, lub jak przychodnie inscii et ignari po niéj pełzamy.... Żyjących to obowiązkiem podawać ile można następnym pokoleniom, pamięć domowych i publicznych wydarzeń, a z temi w związku będące, pozostałe tu i owdzie określać ślady. Tem to przekonaniem, przodkowie czuli potrzebę, przekazywania nam one, do czego (bądźmy sprawiedliwi) duma nierzadko prowadzeni byli. Kościoły, wieże, zamki warowne, baszty, mieszczą niekiedy rzeźby i napisy przenoszące nas w przeszłość odległą. Zwyczaj ten za nas, zniknął zupełnie prawie; niestawiamy zamków, nie wznosiemy świątyń, bo gdzie nam się podoba, pomagamy upadać temu, co sam czas od zagłady ustrzegł. Zbierać więc te, w krótce na zawsze z ziemi ojców naszych

zniknione pamiątki, świętą powinnością — niszczyć one, zbrodnią. Świadki dawnéj sławy i owéj, żadnemi trudnościami nie zrażonéj odwagi — mówią nam o biedach domowych, co kraj ten nieustannie nękały.— Podwójmyż nieulękle starań, aby przynajmniéj w szczątku gmachu, w ułamku głazu, w głuchych rozpadlinach, pustéj komnaty, czytać i odgadywać przeszłość nam się godziło, wiedzić czém byli przodkowie. .

. . . .

Lecz mówiąc o przeszłości, wywołując z grobów dawne nasze zasczyty, niezapamiętujmy i naszych czasów, w ścególne choć najdrobniejsze nawet zdarzenia, obfitych. (Wyjątki z przypomnień życia mojego mies. Sierp. 1832). Wydawca poświęca osobny dział w Czasopiśmie: Starożytnościom polskim, a najprzód galicyjskim i wzywa uczonych Ziomków, do nadsełania dokładnych opisów tego wszystkiego, cokolwiek nosi cechę historyczną kraju i narodu. Grobowiec okazały, kamień skromny, mogiła darniem porosła, zamek w rozwalinach, baszta, wał, herb, napis— słowem ułamek bądź jaki, będzie z wdzięcznością przyjęty i zamiesczony. (Sarmatis est tellus quam mea vota petunt. (Ovid. Trist. I. 2.))

ZABYTEK STAROŻYTNOŚCI W WSI STARZYSKACH.

. . . .

Starzyska leżą w pobliżu Jaworowa, na piaskach, otoczone kilku tysiącami morgów lasu.

Przemawia i to na pochwałę niegdy tam gnieżdżącego przodka, że mniéj hojnie od natury uposażoną okolicę, na siedzibę obrał, zamkiem wzmocnił, wałami okopał, a niezważając na wygody własne, bezpieczeństwo miał raczéj na względzie i bliskość stron owych, zkąd mnogie Tatarów i dzikiego Kozactwa napady, a za niemi niesczęśliwa kilkoletnia rewolucja i wojny z Bohdanem Chmielnickim, kraj ten nękały; trwogą i niepewnością życie mieszkańca napełniały. Pusta na oko co do wymyślniejszych potrzeb miejscowość, inne dogodności, lasy, uroczyska w obronie stręczyła, a na te najprzód baczono. Warownia (gdzie dziś ogródek), mogła 200 przeszło załogi przyjąć (1). Liczba ta musiała bydź dostateczną, kiedy zamki koronne, często opatrowano w mniejszą, atoli konieczną dla bezpieczeństwa majątku i osób, co wczasie pożogi, lub gdy pospolite ruszenie w pole wyciągało, doń się skupiały pod piecz Wojskich i Podstarościch, jedynie z płci męzkiéj domu strzegących. Skromne to, ale wymowne miejsce zwiedzałem niedawno. Errat ante oculos domus formaque locorum (Ovid Trist); z poszanowaniem oczy zwracałem, na ten milczący szaniec, dziś trawą porosły— na ową basztę, w któréj kiedyś kaplica była, na bramę wjezdną jedynie pozostałą, przez którą nie jeden zbrojny

(1) Są tam i sklepy dotąd użyte.

towarzysz na nocne przemykał czaty. Wzrok mój obejmował tę kolistą, lipami przyozdobioną przestrzeń, co półumarłe i nagie po ogródkach, zaroślach i niwkach, jak widma przeszłości sterczą; obszedłem ów dziedziniec, gdzie na dzielnym koniu harcownik, pałał żądzą mierzyć się z swym najezdcą. Wreszcie z owéj pozostałéj chwały, co godzina przechodzącéj w niepamięć, upatrowałem obronny, wczworobok zbudowany zamek, który niespełna dwa wieki temu, schronieniem był przed zbliżającą się rozhukaną tłuszczą. Teraz już wszystko minęło, równie trwoga, jak zabiegi; miejsce to obsiadła, spokojność, grobowéj ciszy podobna. D'autres tems d'autres moeurs. (Vol). Odchodząc w poruszeniu, powtórzyłem myśl Brodzińskiego, na zgon Czartoryjskiego:

Tak ów syn wędrowny
Ogląda zamek ojców co niegdyś warowny
Brzmiał przodków turniejami, chmury dźwigał wieżą,
Dziś gruzy sklepów jego rostoczone leżą,
Całuje złamek cegły, łzą rosi i rzuci,
Bo już gmachu dawnego, żadna dłoń nie wróci.

Czém to miejsce — powiedziałem. Czyje i kiedy? następne znaki nam mówią:

Tablica marmuru szarego, zewnątrz wmurowana (nad bramą baszty słomą pokrytéj, z któréj stajenka, naprzeciw téj z pozostałego boku, dom chlewami obstawiony, mieszkaniem jest P. Richtera, dozorcy lasów rządowych), litera-

mi dość głęboko rytemi, mieści następujący napis:

D. O. M. H.

(Deo optimo-Maximo honor.)

WLADISLAUS GONZAGA (1), MYSZKOWSKI (2), MARCHIO DE MIROW (3), GRODECENSIS (4), DROHICENSIS, MOSCICENSIS, MEDICENSIS GUBERNATOR (5), SUAE ET SUCCESSORUM COMMODITATI, SUBDITORUMQUE SECURITATI HOC TOTUM QUALECUMQUE SIT A FUNDAMENTIS EREXIT (6). A. D. 1643.

Opisanie Herbu, którego rzeźba z prostego ciosu wypukło wklęsła, pod powyższym napisem, wkształcie jak tu rysunek załączony.—

Wcyrklu czyli kole, dębowym obwiedzionem liściem, koroną przykrytém, jest równych podziałów dwa; te na mniejsze dzielą się po cztery w każdym, i mieszczą po środku swoim po jednéy tarczy herbownéj. W przedziale prawym, Orłów cztery a); tarcza w któréj druga mniejsza, a w niéj Herb Jastrzębiec, w górze téj po lewym i prawym boku, dwie siedzące myszki, reszta równoległemi linjami poprzek pokreślona. W przedziale lewym u dołu, krzyż potrójny i serce strzałą przeszyte, w górze dwie szable w krzyż zło-

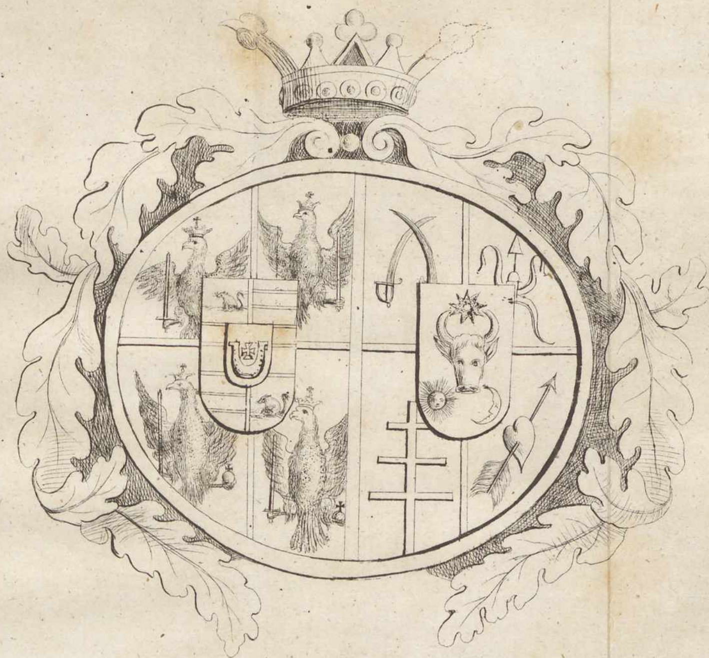
żone i Wieniawa (herb), to jest na tarczy środkowéj głowa bawola, między rogami gwiazda, a niżéj xiężyc i słońce b).

OBJAŚNIENIA DO NAPISU.

Vestigia parva sagaci. Lucret.

(1) **Gonzaga.** Wiadomo nam z historji, że Marja wdowa po Władysławie IV., a w powtórném małżeństwie za Janem Kazimierzem, Królowa Polska, była z domu włoskiego Gonzagów. Myszkowscy (według Niesieckiego), dostali ten przydomek od czasu pobytu Zygmunta Mar. Wiel. kor. w Włoszech, około roku 1600, któremu Xiąże Mantuy na poselstwie będącemu, herb swój i nazwę w dowód wysokiego szacunku nadał; udzielił nadto Papież Klemens VIII. tytuł Margrabi (o czem niżéj) tak, iż odtąd wszyscy następcy za honor sobie poczytowali, tytuł ten posiadać; zda mi się nawet, że to powodem do ustanowienia Majoratu, czyli Ordynacji pińczowskiéj (o któréj osobno), chcąc by dom ten w znaczeniu nie upadał; ale niedługo rodzina Myszkowskich zgasła, a czas resztę dokonał.

(2) **Myszkowski.** Udzielają nam o domie tém Herbu Jastrzębiec, możnym i starożytnym w Polsce, dzieiopisowie nasi szczegółów, które powtarzać byłoby zbyteczném; dość wymienić między innemi: Piotra Myszkowskiego, który według Albertrandego, pod panowaniem Jana Olbrachta przeciw Tatarom mężnie się stawił (T. II. str. 230), a po śmierci tego, do stronnictwa, naprzeciw Alexandrowi Kr. wspierającego Władysława czeskiego i węgierskiego Króla, należał. Nie mogę wiedzieć, zkąd Niesiecki (T. III. str, 325) pod rokiem 1502, daje mu godność Mar. W. Koron., w tym albowiem czasie (według Albertrandego loco citato str. 243), był nim Piotr Kmita; był zaś (Myszkowski) wprzód Starostą lwowskim, późniéj Wojewodą łęczyckim.



Piotra Myszkowskiego pierwéj płockiego, potém krakowskiego Biskupa. Mąż ten cnotliwy, kochał nauki i był szczególném wsparciem Januszewskiemu Typografowi (vide R. T. W. P. N. T. XIX. str. 275). (Bielski w xiędze VI. kronik); on pozdrawiał Henryka do Krakowa przybyłego (Sulikovius p. 22) i należał do rady tajnéj, przeciwko Zborowskiemu (id. p. 153). Wyrzekł Hozjusz piękne o nim słowa, które Niesiecki w texcie przywodzi (str. 327. T. III.) „Czy! (rzecze), wspomniemy o świétności rodu jego, czy o świétle i głębokiéj nauce, czy o rozwadze, uprzejmości, sposobności w działaniu, czy nareszcie o darze wymowy i języków łatwości wspomniemy, wyznajmy, że jemu podobnych mało.” R. 1591 umarł. Około tego roku wymienia nam Czacki (o Lit. pol. praw. T. I. strona 137 i 139):

Mikołaja Myszkowskiego, który sprawował poselstwo w Rzymie za Pawła III., dokąd r. 1545 był wyprawiony.

Zygmunta Myszkowskiego Starostę Nowomiejskiego i Sekretarza W. Koron. czyli pięczętarza, Bielski w xiędze V, Górnicki pod r. 1560 wzmiankują; miał on między Dworzany swemi Szymona Okolskiego, przodka Jana, Herbu Rawicz (Ossoliński, T. I. str. 174); tegoż syn Zygmunt Myszkowski Mar. W. Kor. ten sam co w pisemnéj deklaracji 1606. przeciw Zebrzydowskiemu wystąpił (Naruszew. w nocie 58 do T. I. xięgi III. Hist. Chodk.), umarł w Włoszech r. 1615. jak świadczy Ossoliński. Sprzecza się to z Niesieckim, który Starostę Nowomiejskiego razem i Mar. W. kor. uczynił, ojca zaś jego Kasztelanem oświecimskim mianuje. Zygmunt wraz z Piotrem Wojewodą rawskim, fundowali (Vol. L. II. f. 1615) Ordynacją Pińczowską (Czacki T. II. str. 12); Zygmunt Konstancją Austrjaczkę, żonę Zygmunta III. z Wiednia w imieniu Króla zaślubioną przywiózł; należy go więc i od Mikołaja odróżnić. Łukasz Gornicki w dziejach pod r. 1553 wymienia jescze Stanisława Myszkowskiego Wojewodę krakowskiego, jako męża mającego między pany radnymi znaczenie; o czém Niesiecki obszerniéj. Następny Ferdynand Myszkowski, gdy bezpotomnie zeszedł, Ordynacją zostawił bratu swemu, podówczas za granicą bawiącemu Władysławowi, o którym napis ten świadczy. Rzeczony pisarz mieni go Wojewodą bracławskim, daléj sendomirskim, lecz zapewne późniéj jak rok napisu, a niedługo przed śmiercią jego, którą w r. 1658 naznacza. Był on trzecim

synem Zygmunta M. W. K. Obok zalet wojennych i prawdziwego przywiązania do ojczyzny, zbyt podległ umysł jego duchowi, możnych już wówczas i przebiegłych Lojolistów. Niesiecki z dumą wymienia pokuty i inne męczarnie, które zwykł sobie zadawać i cierpliwie znosić; te jednak nie tyleby mu sławy zjednały, gdyby nie zasługi, które w ojczyzny obronie położył. Z Anną Mohylanką Hospodara wołoskiego córką, a wdową po Czarnkowskim, potomstwa nie zostawił żadnego; zszedł Wojewodą krakowskim. Ordynacja odtąd w drugą przeszła linją. Około r. 1705:

Adama z Mirowa Myszkowskiego, Niesiecki i rozprawa Arnolda o hojności Królów i Panów polskich dobrze wspominają; równie Józ. Gonzagę Myszkowskiego Margr. Mirowskiego i Pińczowskiego, jako pana światłego, od którego Bonfigli z Włoch sprowadzony lekarz. Wkrótce już potém wygasł dom ten zupełnie; pamiątka imienia tylo zasługami w Polscze słynącego, przeszła, według warunku fundowanéj Ordynacji, po kądzieli w dom obcy, (Niesiecki str. 139. Czacki T. II. str. 12), stając się przydomkiem odtąd Wielopolskich, którzy go domiesczać do swego powinni byli.—

Karol Margrabia z Wielopolskich Myszkowski, o którym w Trembickim T. I. str. 651 pod słow. Ordynacya żył w początkach panow. Stanisł. Augusta i tłómaczył dzieła Boëcjusza. (Vide Ossolin.)

(3) Marchio de Mirów. W Polscze nie było Margrabstw dziedzicznych, równie jak innych tytułów; w pierwiastkowém bowiem urządzeniu godności i urzędów krajowych Rzeczpospolita brzydziła się niemi, ... (*). Konstytucje nieraz wzbraniały tytułów zagranicznych użycie; każdy od zasług i przymiotów osobistych, byle w szlachectwie zrodzony, prawo miał niezaprzeczone do krzesła w senacie, infuł i urzędów koronnych, i trzeba było

(*) Dobrze to oddał nasz Fredro w następujących wierszach:

Przodkowie nasi, którzy przez tak długie lata
Mieli godnie nabyte znaczenie u świata,
Którzy męztwem i cnotą ojczyznie służyli,
Na samym sczycie sławy, tylko szlachtą byli;

znamienitego odznaczenia się, zezwolenia wszystkich stanów i sankcji królewskiéj, ażeby nadanemu wolno było obcego państwa tytułu używać. Byłoto poniekąd w téj myśli wzbronne, gdyż zasczycony od obcego Pana, na swojéj ziemi mógł robić partje i intrygi, szkodę krajowi i ziomkom przynoszące. Przewidywano to zdaleka, na czém można powiedzieć, istnienie ojczyzny zawisło. . . . . Nie znachodziemy w Konstytucjach nigdzie, iżby nadanie Margrabstwa Myszkowskim przez Klemensa Papieża, o którym Niesiecki, było za wolą sejmu lub królewskiem potwierdzeniem.— Chyba weźmiemy tytuł ten, razem z ordynacją potwierdzoną związany, (Ładow. Inw. konsty. kor. str. 318. Vol. L. 1601. f. 748), która jednak nie na Mirowie, lecz na Pińczowie fundowaną była. O czém w Paprockim. Pisarze różnie tytuły, chociaż u nas oddawna naturalizowane wykładać zwykli. Czacki (w dziele pow. str. 76. T. II. w przyp. 1308) mówi, że urzędnicy dworni i namiestnicy rzymsko-niemieckich Cesarzów brali tytuł, Comites, Marchiones. U nas właściwiéj Baronów i Hrabiów, pod tym tytułem, oznaczano Panów rad; zwali się równie niemi tylko Urzędnicy, o czém Orzechowski (w życiu Tarnowskiego) i niektóre dokumenta prywatne świadczą; ale godność Margrabi nigdy dziedziczną w Polsce nie będąc, może jedyny w Myszkowskich domu zostawia przypadek; o czém nigdzie Czacki, ten dziejopis, każdy przedmiot gruntownie i obszernie wybadując niedotknął. Przyszedł ten tytuł od Niemiec sąsiednich do nas; Saxonia dzisiejsza, była przed laty Margrabstwem Misnieńskiem (Kromer-Albertrandy), Prussy, Margrabstwem Brandeburskiém. Mógłbym tu więcéj o téj godności, przyzwawszy dziejopisów wspomnieć, lecz wykład ten, przechodzi granice zakresu mego. (Obaczyć krótką wiadomość w Kuropatnickim). Mirów musiał bydź miejscem od najdawniejszego przodka domu tego posiadaném, od którego zwykle się szlachta pisała za Jagiełły i synów jego, lecz z resztą nieznaczące, kiedy krajopisarze przemilczają o nim, a nawet Święcki, najdokładniejszy za nas miejsc starożytnych ba-

Dla nich z tytułów, w które stroi zagranica,
Najchlubniejszym był zawsze polskiego szlachcica.
(Geldhab. Akt II. sc. 2. Lubomir.)

dacz. Jest i Myszów w Włodzimirskim, nigdy jednak nie pisali się z niego (Czacki).

(4) Grodecensis i t. d. Było to nagrodą nie poślednią, dochody z czterech posiadać starostw. Konstytucje więcéj nad dwa niedozwolały (ob. Inwentarz) w jednym ręku dzierżyć. Ale tu właśnie miejsce pomyśleć, ile zdrowych i chwalebnych rozporządzeń, na czczym tylko wyrazie bez wykonania zostawało u nas, co dowodzi mało w rządzie sprężystości i przyczyniało się powoli, do podkopywania gmachu, na wątłéj podstawie stojącego. Starostwa: Grodeckie, Mościckie i Medyckie rozciągają w małych przedziałach żyzną okolicę, ode Lwowa pod sam Przemyśl. Drohickie zaś, było jedno z najpierwszych w Polsce; miasto Drohiczyn w Podlaskim, używało przywilejów, o czém wspominają Konstytucje (u Ładow. na str. 254, 314, 541.) Niesiecki T. III. str. 329, zwie Władysława Myszkowskiego nie Drohickim, ale Drahimskim Starostą. Napis ten, myłkę poprawia. Więcéj o starostwach powiedziałem w krótkości w nocie a) do rysunku Herbu. U Medyki było okazowanie (Ład. str. 310—312).

(5) Gubernator. Rzadko bardzo ten urząd Gubernatora dzieje nasze podają. U nas bowiem Starostów, słowem łaciń. Capitanei zwano.— Może między Gubernatorem a Capitaneum zachodzi różnica taka, jaka między Starostą dzierżawnym a Starostą grodzkim, który miał w dzierżawie swojéj, razem prawo odsądzania spraw. Według Czackiego bowiem grodowe dzierżawy, równie Starostwami zwano, (T. I. str. 250). Może tym tytułem (Gubernator) mieniono Wielkorządców, o czém w Konstytu. i Inwentar. w swoich czytamy miejscach. Bądź co bądź, nie mogę zgodzić się z témi, którzy Gubernatorów, jednym co Starostów bydź mienią; musiała bydź jakaś różnica. Osobną do Gubernatorów u nas przywiązywano powagę, a chociaż zbyt rzadko z niemi się w dziejach zdybujemy, mamy przykład 1) z Ludwika K. pol. i węgierskiego, który chciał r. 1378 Władysława Opolskiego Xiążęcia zrobić Gubernatorem całéj Polski, lecz chęć ta spełzła na niczém, szlachta nasza wyboru tego nie przyjąwszy. (Czacki T. I. str. 180). 2) Za Stefana Króla, Grzegórz Radziwiłł Biskup wileński, był Rządcą czyli, jak Sulikovius (Rer. polon. Comment. p. 142) mówi, Gubernatorem w In-

flanciech. 3) Za Zygmunta III., był nim Karol Chodkiewicz za świadectwem Naruszewicza w życiu tego męża T. I. Zwyczaj to był (mówi) zdawna, w rząd jednego prowincje te w administracją powierzać, którego tytułowano Gubernatorem.

(6) Erexit i t. d. Ładowski str. 651 przywodzi konstytucję, którą Myszkowskim zapłatę 25000 Złp. uchwalono z skarbu, w nagrodę wydatków na podniesienie zamków i wypraw wojennych, własnym tychże kosztem podejmowanych, co wynosiło, podług stopy w dziele Czackiego, z roku 1766, (salvo errore) flp. 69722, gro. 6, szel. 2. Niesiecki nakręca zwrot ten do Piotra Myszkowskiego Bisk. Kr., zeszłego r. 1591, w wieku lat 86, który miał na gwałtowne Rzpltéj potrzeby summę tę wypożyczyć, a Konstytucja r. 1593 sukcessorom jego oddać nakazała. Zdaje się to bydź mylném; raz, że Ładow. (loco citato) zwrot ten pod r. 1598 Vol. L. f. 699 naznacza; powtóre, że Konstytucje w ogólném brzmieniu o tym wspominają. J. Trembicki w Zbiorze praw pod słowem Ordynacja (w T. I. str. 650) uchwałę Ordynacji, sine oneratione honorum ordinationi subjectorum Myszkowskim pod r. 1601 podając, wyjął z Vol. Leg. II. Anno eo. f. 1515, gdzie zasługi Piotra i Zygmunta braci, w ogólności wspomniane, a o téj pożyczce, zupełne zamilczenie. W drugiéj uchwale sejmowéj r. 1649, (str. 651) czytamy iż, „respektując na straty i koszta Wgo Władysława Margrabie na Mirowie Myszkowskiego, Wojewody „Sędomirskiego, Grodeckiego Starosty, które przez wszystek „czas w usłudze Rzeczypospolitéj będąc, dla ojczyzny całości „ponosił i dotąd ponosi" na 6 lat Ordynacją in Arendam locaré pozwolono. Vol. Leg. IV. 1649. f. 286.

A tak koszta te (napis zamku w Starzyskach tę epokę stwierdzając) stosować rozumiem można.

OBJAŚNIENIA DO RYSUNKU HERBU.

a) Że Starostowie używali w pieczęciach urzędowych, własnych herbów, o tém obszernie Czacki (T. II. str. 90); wyrażać bowiem wszystkie tytuły, potrzebném (jak mówi) było, dla

odróżnienia i poznawania epok, w których dokumenta wydawano; a lubo Województwa miały i dochowały nam swoje herby (insignia), nigdzie nie czytamy o herbach królewszczyzn czyli starostwom właściwych. Mniemam jednak, że te orły na tarczy, nic innego nie oznaczają, tylko liczbę czterech królewszczyzn przez Myszkowskiego posiadanych, w napisie wymienionych.— Tarcze herbowne szlachty, zwykle liściem dębowym zdobiono, na znak obywatelstwa czyli godności cywilnéj.— W przedmiocie Starostw (wypada tu nawiasowo dotknąć) panował nieład największy. Obszernie nam Czacki (w przyp. 1140-1346 i in.) o Starostwach prawi, a mianowicie o pieczęciach— o obowiązkach i t. d.; Skrzetuski w prawie polityczném narodu polskiego T. I. str. 214. cały Rozd. 13 na to poświęcił. Nie dał nam jednak nikt jescze dokładnego spisu: wiele wszystkich i jakie były? Kto po kim biorąc następował? wiele kwarta dochodu skarbowi w Koronie, a wiele w Litwie czyniła? tudzież zkąd jedne dobra prywatną, a drugie własnością rządową zostały?— Lustracje nakazywane po zmarłym Staroście, oddając dobra następcy, były najfałszywsze, powierzchownie do woli posiadacza sporządzone częstokroć. Rzecz o Dzierżawach u nas i ich dożywotnich posiadaczach, wpływ jaki to miało na stan całego kraju, uczyniłyby ciekawym przedmiot ten ważny, od którego byt może ojczyzny zawisł, a z czego 4letni sejm, wywiązać się za późno usiłował. Inwentarze, Lustracje i niektórych Autorów dorywcze dygressje, są źródła z których słabo czerpać możemy, a gdy Metryki koronne, owa studnia powszechna ustaw, praw i przywilejów (do których przystęp dawniéj nie łatwy, a teraz niepodobny) w krótce przejdą w wieczną zagubę, żałować wypada, iż się nie znalazł za ostatniego Króla pracowity szperacz, któryby początki tego dobrze ojczyznie zasłużonych chleba (panis bene merentium) i dzieje, śledczą powiązał nicią, dopełniając to co Czacki w nagromadzonych przez siebie wiadomościach podał, opuściwszy to, co mniéj ważném być sądził.

b). Herb Mohyła w Niesieckim T. III. str. 288 ma inną formę. Są dwie szable gołe poprzek położone na krzyż tak, że rękojeści onych u góry, końce dołem, każdy zaś koniec ma krzyżyk w sobie. Widać ztąd, jakie i w heraldyce i w rodzinach, co do herbów szczegółowe wiadomości niepewne lub mylne były i często każdy od własnego upodobania, od sny-

cerza i pieczętnika czasem przyswajał. Tak w rysunku herbu niniejszego, w lewym przedziale dwie szable w górze, inny kształt robią i odnoszą się do herbu Pielesz (str. 586 loco citato), który jednak żadnéj nie ma styczności z rodziną Mohyłów zwłascza, że nieco niżéj ten pisarz podaje nam herb, który widziemy całkowicie w tarczy środkowéj przedziału lewego, mówiąc „ Madaliński w dedyka. Inwent. do Konstytucji sześć Herbów podał, z których pierwszy jest Bawola głowa czar„na między rogami jéj gwiazda, z boku od prawéj strony słoń„ce, od lewéj Xiężyc, (a daléj czego już tu niewidziemy), „w nozdrzach głowy pierścień, w którego szrodku dwie szable. Mohylowie ci byli od Króla polskiego na Xiążęta Wołoskie wyniesieni, z czego krajowcy niekontenci, a poduszczeni od Siedmiogrodzkiego Xięcia, po kilka kroć usiłowali wypędzić ich, zawsze jednak od korony z klęską odpierani, musieli nadanych sobie Rządzców słuchać, o czém Naruszewicz w Hist. Kar. Chodkiew. Xięg. I. i IV. T. II.

Dalsze domysły i poszukiwania, objaśniające pochód domu Myszkowskich z innemi w Polsce połączonego, zostawiam cierpliwym badaczom Heraldiki krajowéj. Zamiarem mojém było tylko, krótką zkreślić wiadomość historycznego miejsca i wyrwać go od zupełnéj zagłady, a razem zachęcić ziomków w rysunkach, napisach, i t. d.; podawania opisów miejsc, lub okolic, dawnością i historycznemi wydarzeniami w kraju naszym sławnych. Posiadacze zaś tych drogich u siebie szczątków, nic lepszego z niemi uczynić niezdołają: jak one składać w Zakładzie naukowym; jedne bowiem mogą się stać pochopem do różnych badań, a drugie pamięć przekazować ludzi i wypadków; wszystkie zaś z czasem, stanowiłyby Muzeum narodowe napisów i starożytności, o które każdy naród, tak się skwapliwie kusi, a tém bardziéj Polak powinien, który tyle od dziesięciu przeszło wieków przetrwał szczęścia i nieszczęścia koléj.—

Alexander Batowski.

IV.

NOWE DZIEŁA LWOWSKIE.

BALLADY JÓZEFA KALASANTEGO PAJGERTA.

Ciekawy byłem czytać te ballady, po zachwalającéj je w Rozmaitościach lwowskich (1832. N° 26 i 27) recenzji P. Wojciecha z Prokocima. Tęskniłem prawdziwie do nich, ale czekałem aż je sam autor w Zakładzie narodowym złoży, bo zdaje mi się, że ubliżam przywiązaniu ziomków do tego Zakładu, kupując dzieła piśmienne Galicjanów. Wszakże nie mogąc się doczekać tak lubéj ofiary, musiałem kupić i kupiłem «Ballady Pajgerta» a kupiwszy, przeczytałem.

Nim jednak zdanie moje o nich otworzę, muszę P. Wojciecha (czy Walentego?) z Prokocima uprzedzić, że jakkolwiek bądź przeciwny jest mojem zdaniom i uwagom w Czasopiśmie umiesczaném, ja mego sposobu pisania już nie odmienię. Obowiązany jestem do tego Ustawą Założyciela (§. 37) i obowiązku dopełniam, a nie wspierany od uczonych ziomków, muszę tę pracę sam jeden ponosić. We wszystkich krajach, gdzie oświata do wyższego posunęła się stopnia, są towarzystwa naukowe,

są współpracownicy; każde pismo czasowe, jakiejkolwiek treści, ma ich 30—40 i więcéj; podzieliwszy między siebie prace naukowe, pracują każdy w swoim zakresie, i dla tego każdy wydaje owoc dojźrały i piękny i smaczny. Tu zaś wcale inaczéj; nie łączymy się, nie pracujemy wspólnie, ale każdy osobno. Czułem ja i czuję tę niedogodność; zaprosiłem ośmnastu mężów do współpracowania przy Czasopismie; czyliż pracują wszyscy? Proszę rzucić okiem do Czasopisma za dwa lata wydanego; wieluż tam znajdziemy, prócz szanownych: Alexandra Batowskiego i Michała Popiela? A jednak pismo wychodzi i wychodzić będzie. Jeżeli są ziomkowie, prawdziwie do nauk i rozszerzania oświaty przywiązani, nie powinni szukać innych zysków, nad dogodzenie tak chwalebnéj chęci i korzystać ze sposobności, jaką im podał czcigodny Ossoliński, do umiesczenia ich płodów bez wydatku w piśmie naukowém. Dopóki zaś to nie nastąpi, dopóki każdy, jak ślimak w swojéj skorupie zasklepiony będzie, dopóty na samych tylko zdaniach i uwagach przez K. S. podpisanych poprzestać wypada. Ale nie trzeba żądać, ażeby jedno drzewo, wszelkie owoce i to najdoskonalsze wydawało; zasczepiłci na nim ogrodnik kilkorakie zrazy, kazał mu rodzić i to i owo, więc rodzi; ale jak i długo to potrwa? Wymuszona to jest płodność, a żadne wymuszenie udać się nie może. Z tém wszystkiem, nie

zawstydził mnie jescze P. Wojciech swymi przekąsami, chociaż krytyki moje lichotą nazywa. Niechby też raczył powiedzieć, dla czego są liche? Czy dla tego, że są o lichych — jak sam przyznał — dziełach: Puławy i Zabawki dramatyczne, pisane? Proszę cię Wojciechu! wielki genjuszu! wydaj arcydzieło, a zobaczysz i krytykę stósowną. Ale gdy liche dzieła we Lwowie, niestety! wychodzą, wypada i o nich powiedzieć, ażeby zbyt porywczym pisarkom skrzydełka opalić. Niechce P. Wojciech, wytykania błędów, źle użytych wyrażeń, uchybień przeciw gramatyce; a cóż ma krytyk robić? chwalić, co godne nagany? Przedstawiać piękności, których dzieło nie ma? Więc kłamać, zwodzić publiczność? Nie mój Wojciechu! ja się trzymam zasady: Librum si malus, nequeo laudare, albo jak Pope napisał:

The Critic else proceeds without remorse
Seizes your fame, and pùts his laws in force.

Wszystkie więc twoje ucinki, przyjmę za naukę i poprawię się sczerze, jeżeli mnie, lub kogo bądź przekonasz, żem pomienione liche dzieła, niesłusznie krytykował; ale dopóki w ogólnych, a bardzo niegrzecznych wyrazach, na krytyki moje powstawać będziesz, powiem i każdy mi przyzna, żeś w sądzie o Czasopismie i wydawcy jego, okazał wiele słów próżnych, a rozsądku mało.—

Przepraszam za to wyboczenie; ale odwoła-

wszy się na wstępie do Rozmaitości lwowskich, zapewne czytelnik zajźry do nich, a tam znajdzie sczypiące wybryki przeciwko wydawcy Czasopisma naukowego, obok pochwały ballad Pajgerta; więc nie wypadało, pominąć pierwszych, mówiąc o drugich.

Ale mówiąc o balladach, nie będę — jak P. Wojciech — prawił o oględnym rozmyśle, ani o muzie trwoźliwéj, ani o przechadzce po niwie starożytnéj poezji greckiéj, ani o przyswojeniu woni i barwy ich kwiatów, lub o przynęcaniu oka wonią (?!), albo że myśl nawet na cud za cudowna (?!), że części osnowy nie są wypadkami konieczności, i t. d. i t. d. bo nie mam — jak P. Wojciech — estetycznego instynktu, nie znam podniety podmiotowych żywiołów, nie czytałem ewangielicznéj nauki apostoła Homera i nie wyrokuję o talencie in praesenti et futuro; bo nie pojmuję postaciowych pojawów tajnego (zwłascza) ducha, ani też promieni niezgaśliwego ogniska duchowéj krainy; ażebym mógł takowe postaciowe zjawienie ze stanowiska swojéj tylko iściwości ocenić. Ja niechcę wcale ciskać wyrazami, których nie rozumię, a piszę jak się pisać zwykło, aby łatwo zostać zrozumianym. Powiem tylko, co według mnie dobre, a co złe, i zdanie moje puszczam pod sąd publiczności.

I. Dobra jest pierwsza ballada: Ezon i Matylda. P. Wojciech sam przyznał, że źle się tłómaczy, gdy na opowiadanie Ezona, inną chciał obrać miarę wiersza.

W balladzie téj odmalowany smutek Matyldy, duma Cesarza, i miłość Ezona, gdy mając prawie w ręku koronę, przeniosł nad nią przedmiot kochany.

Matylda mówi:

„Weźcie mnie wiatry, i lotnym oddechem
Zanieście w rodzinne strony!
Tam inne słońce, tam słońce łaskawsze
Błogiéj przyświeca krainie;
Tam byłam wolna, tam szczęśliwa zawsze
Jak rybka w morza głębinie."

Tęskni w zamknięciu, tęskni do wolności i na przekorę dumnymu Ottonowi, pieści swą miłość, mówiąc:

„Lecz choć mnie zamknął w te mury tak sępne
Ja i tu kocham Ezona
Innéj czułości (1) serce niedostępne
Dlań tylko bije, dlań skona!"

A Ezon mówi:

Lecz która kmiotkom na ich niwie sprzyja,
Co z niemi sieje i orze,
Często wesołość pałace omija;
Przepych jéj zwabić nie może.

Nie panie, rzekłem; ja twych krajów nie chcę,
Trzymaj ty sobie Koronę;
Może blask taki innego załechce,
Mnie Matyldę daj za żonę.

---

(1) Lepiéj by było: miłości; bo w największém i wyłącznėm kochaniu, może i powinna bydź czułą kochanka, dla biednych, dla przyjaciół i t. p; miłość tylko, podziału nie znosi.

Jednakże w wysłowieniu znajduję uchybienia, dla których nie mogę się zgodzić na te pochwały, których P. Wojciech autorowi nie szczędzi.

Np. str. 8. Słowik wielkie porusza zawiązki;

(jakie?)

Str. 9. Weźcie mnie ptaszki i nieście z pośpiechem;

przenośnia nadzwyczajna! musiałyby to bydź orły, ale nie ptaszki, żeby mogły unieść Matyldę.

Str. 10. Niebotyczne grodzą mury;

co? klasztor. Mówi się: niebotyczne skały, niebotyczne dęby, i t. p. ale o murach klasztornych na sążeń, choć na dwa wysokich, mówić tego nie można.

Str. 11. Ozdobne przymioty liczył;

kto? Ezon. Jeżeli sam liczył, to się chwalił, a samochwała nie zdobi wielkiego rycerza.

Str. 12. Wraz się kwefami zasłonią;

Zakonnice nie noszą kwefów.

Str. 13. Czyli ja tędy dobrym torem gonię.

Nie gonił wcale Ezon, ale szedł powoli, a za nim na trenzli szedł bachmat zziajany.

Str. 15. Lecz wprzód zaręczmy zachować niezłomnie,
Wiarę w następném przymierzu.

Myśliłby kto, że tu dwaj Królowie między sobą zawierają przymierze odporne lub zaczepne; ale nie, tu mowa jest o wygranéj w szachy.

Że się P. Wojciech nad słowami: Jam jest

Matylda, tak bardzo unosi i o nich prawie całą stronę napisał, muszę mu przyznać, że pojął postaciowe pojawy ducha tajnego. Ja przypominam sobie po nim Chotomskiego: Górno uczone kobiety, albo Moliera: Les femmes savantes Akt III. sc. 2. On n'en peut plus, On pâme, on se meurt de plaisir! Ach! ma Laïs! Voila de l'erudition!

Autor ballady wziął ją, jak pisze str. 92. z Nougareta: Beautés de l'histoire de Pologne; ale nie powiedział, że Nougaret, ten wielki znawca dziejów (!), Ryxie, córce Matyldy, daje dwóch ojców; raz Ehrenfroy Wojewodę reńskiego, drugi raz Konrada II. Cesarza niemieckiego. Ciekawym jak to bydź może!

II. Ilnicza Łytkę, nie «nazwałby P. Wojciech balladą, ale w ścisłem znaczeniu powiastką,» a ja przenosząc polskie wyrazy nad obce, wolałbym wszystkie ballady, nazywać powiastkami. Jeżeli zaś idzie koniecznie o balladę, to powiem, że Łytka, właściwiéj na tę nazwę zasługuje, niżeli Ezon i Matylda, bo tu prawdziwie liryczność z epicznością, przebija: np.

„O kto prawdziwym synem ojczyzny,
Niech się nie lęka trudów i blizny,
Niech zamną śpieszy i wszczyna bój srogi!
Niech siecze, rąbie, rąbie i siecze,
Aż ich krwi hojne spłyną rozciecze,
I z naszéj ziemi ustąpią złe wrogi."

W Ezonie zaś i Matyldzie wcale niéma lirycz-

ności, bo do téj—czyż niewié P. Wojciech—potrzeba, ażeby poeta w stanie rozognionego czucia, bezpośrednio własne swoje— że tak powiem— wewnętrzne życie malował, a tego w pierwszéj balladzie wcale nie postrzegam, w Ilniczu widzę wyraźnie. Nad tém się powinien był P. Wojciech zastanowić, nie zaś ganić przerzutnie, jakich Bürger, Goethe, Mickiewicz i Odyniec używają, więc i Pajgert używać może. Mnie ta ballada najwięcéj zajmuje i życzę czytelnikom, ażeby się nią najwięcéj przejęli.

III. Dziecie i kluczyki. P. Wojciech mniema— że wada téj ballady, jest jéj treść sama; myśl wymuszona nawet na cud za cudowna (?!) Za krótki jak z trójnożka wyrok, bez powodów i bez sensu. Bo jak może bydź sama treść wadą?, albo cud za cudowny! Czemuż nie było już powiedzieć, że natura jest za naturalną! Na tém-że się odbijają promienie niezgaśliwego ogniska duchowéj krainy? Łatwiéj podobno wystrzelić, nie łatwo trafić do celu. Podług mnie, dobra treść, dobry wątek do ballady, nie dobre wyrobienie. Obfitém i może najobfitszém źródłem estetycznego dzieła, są sczytne myśli i obrazy. Powszednie bowiem, oziębia, że tak powiem, duszę, drobne ją ścieśnia; sczytne zaś i sczytne jedynie podnosi ją i napełnia godnością, podziwem i uwielbieniem. Ocalenie dziecięcia Malwiny, nikt zapewne powszedniem nie na-

zwie, nie może go uważać za drobne lub mało znaczące, więc jest nadzwyczajném, jest sczytnem. Myśl wielka, bo jéj przedmiotem.... Bóg. Kto tego uznać niechce, temu nie wypada z teologji dowodzić; mędrkowie prokocimscy szydzą z téj nauki, a przed lyrą czołem biją. Tym odpowiada Gustaw Mickiewicza (1):

. . . . . . świat ten jest bez duszy?
Żyje, lecz żyje tylko, jak kościotrup nagi
Który lekarz tajemną sprężyną rozruszy;
Albo jest to coś nakształt wielkiego zegaru
Który obiega popędem ciężaru?

(z uśmiechem.)

Tylko nie wiecie kto zawiesił wagi!
O kołach, o sprężynach rozum was naucza;
Lecz nie widzicie ręki i klucza!

IV. Idel i Seran. Piękną i pięknie wysłowioną powieścią zowie ją P. Wojciech. Prawda, zgadzam się z nim zupełnie. Obraz przyjaźni, namiętnéj przyjaźni, a zatém niemal platonicznéj miłości mezkiéj jest w niéj dzielnie wystawiony; widzimy w nim wściekłość strumienia rozhukanego, słabym człowiekiem miotającą, daremne jego usiłowania, pewną zgubę, rozpacz; a jednak Idel rzuca się w tę wściekłość, rzucany od niéj, porze bałwany, chwyta łódź Serana i sczęśliwy, że z nim razem walczy i z nim razem.... ginie.

---

(1) Dziady. Cz. IV. wyd. petersb. 1829. T. II. str. 225—226.

Tam na błoniu, tam w dolinie
Już nie walczą skał ogromy;
Ciszéj i ciszéj nurt płynie,
I składa na brzegu łomy;
Fale zbudzone wietrzykiem
Barwią się słońca promykiem.
Ale, gdzie klon się kołysze,
Na brzegu z sobą spojeni
Leżą wierni towarzysze,
Nocą, już wieczną, uśpieni.
Ich przyjaźń, świętość ich zgody
I dzikie uczciły wody.

Radziłbym tylko odmienić wiersze:

Prąd ryczałtem szturm przypuscza
A z daleka wzdycha puszcza.

Użylić słowa: ryczałt Kniaźnin i Przybylski, ale nie przy prądzie, który właśnie to samo oznacza.

V. O Zelisławie i Emmie, piszę się zupełnie na zdanie P. Wojciecha; tak powszedni przedmiot nie wart był ballady, i nie wart miejsca w tym zbiorze. Niewiem tylko dla czego w recenzji, Zelisław Don Kiszotem nazwany, kiedy z nim wcale nic nié ma wspólnego.

VI. S. Jan z Kent. Dobra jest ta powieść, ale byłaby lepszą gdyby zdarzenie opisano tak, jak je dzieje podają. Nie w powrocie od choréj wdowy, nie jako pasterz pobożnéj trzody, ale w pielgrzymce, czyli pątnictwie do Rzymu, S. Jan od łotrów obskoczony i z drobnych pieniędzy odarty, a gdy zaręczał, że nié ma więcéj, wolno puszczony został. W tém przypomina sobie, że kilka czerwonych złotych w sukni

ma zaszyte; woła więc za łotrami, i złoto im oddaje (1). Nie złoty zatém jeden, ale kilkadziesiąt na tak daleką podróż, jak z Polski do Rzymu, przeznaczonych, nasz święty pątnik oddawał, ażeby sobie tylko kłamstwa nie wyrzucał. Podniosłoby to nie równie wartość téj ballady albo legendy, a zatém życzyć wypada, ażeby ją autor przerobił. Nie zdaje mi się jednak, co P. Wojciech twierdzi, że indywidualność poety, przeszkadza plastyczności poezji, zwłascza gdy zaraz niżéj czytam, że w Szekspirze i Goethem plastyczniéjszy pojaw, jest ich indywidualnością. Taka sprzeczność, a przynajmniéj zawiłość w twierdzeniu, nie dowodzi wcale dokładnego pojęcia o plastyczności i indywidualności. Lepiéj więc było usunąć te szumne wyrazy, kiedy się niemi nauczyć nie zdoła.

VII. Zdanie o balladzie: Hrabina i jéj dziecie pojmuję łatwo i zgadzam się na nie. Nié ma jéj co zarzucić, tylko niewłaściwość niektórych wyrazów, np:

---

(1) Romam peregre proficiscens, a latronibus spoliatus, quom (cum) ab eis elongaretur se mentitum fore clamare coepit, dicendo non plures pecunias habere, quoniam in diploide aliquot reperiret insutos aureos, de quibus immemor fuit, redirent ergo et eos tollerent. Qui sinceritate ipsius cognita, prius ablata etiam reddiderunt. Math. Miechow. Chron. Polon. Cracov. ap. Hieron. Victor. MD. XXI. fol. 338. Act. Canoniz. B. Joan Cant. Romae et Cracov. MDCLXXVI. fol. 100.

Str. 49. . . . . ból się przetrawił
Lecz ciałka budowę ruiną zostawił;

Wziąwszy za ruinę, nasze gruzy lub zwaliska, trudno powiedzieć, że dziecię konające, przedstawia gruzy, lub zwaliska budowy.

Daléj:

Za smyczka raźniejszym biciem;

wszak smyczek nie bije skrzypców, ani się też nim bije, ale suwa. Małe to są uchybienia, ale tam gdzie przedmiot zajmuje, gdzie obraz cały pięknie jest oddany, warto i małe skazy poprawić.

VIII. Odpowiedź Kolokotroniego, nie nazwałby P. Wojciech balladą; wszakże to więcéj przez jakowyś estetyczny instynkt, niżeli zjasnego pojmowania tego rodzaju poezy-i. Na to nié ma co powiedzieć, tylko własne wyznanie za dowód niewiadomości przyjąć i ztego punktu osądzić wielkiego krytyka Czasopisma naukowego. Podług mnie i wielu innych, ballada jest pieśnią epopeiczną, czyli małą epopeją wkształcie lirycznym. Każde więc zdarzenie zajmujące, nie zwyczajne, może bydź w kształcie ballady opisane.

IX. Pogoń (zob. niżéj).

X. Żal poety, może bydź także przedmiotem ballady; P. Wojciech ciemno się wyraził, pisząc: że w nim liryczność elegijność przeważa, bo nie wiemy, czy liryczność nad elegijnością, czyli przeciwnie druga nad pier-

wszą przeważa. Bądź co bądź, żalu poety, nie można nazwać elegją, bo ani miara wiersza, ani treść do niéj nie przypada; elegja bowiem jest tylko skargą, jest rozważaniem umiarkowaném, nie dzikim wybuchem bolesnego czucia, nie obejmuje całego zdarzenia. Kiedy więc nasz poeta bolejąc nad stratą matki, matki ubóstwianéj, rzuca swą lutnię w płomienie i nie mogąc przeżyć tak wielkiéj straty, nazajutrz w grobie złożony, już to jest zdarzenie ukończone, a opisanie tego zdarzenia w kształcie lirycznym, słusznie do ballad policzyć można. Następujące miejsca szczególniéj mnie zajęły i pięknemi je nazywam:

„O! póki matkę mieliśmy jeszcze,
Chętnie budziłem dla niéj twe tony;
I mojéj duszy natchnienia wiescze
Żeniłem z dźwiękiem czarownéj strony."

„Błogo mi było z płonącéj piersi
Śpiewać, o matko! tobie cześć prawę
I tych, co tobie byli najszczersi
Słowem i czynem szeroką sławę."

Ale już teraz ciebie nie mamy,
O my sieroty, my i tułacze!
Darmo dziś cudze progi ścieramy:
Pośmiech spotyka nasze rozpacze!"

XI. Krówka, jak do czucia P. Wojciecha tak i do mego przypadła. Tkliwość, prostota płynnie i lekko oddane, a zakończenie sczytne, nadają téj balladzie wdzięk niewymowny. Ta sława w gminie o ludzkości Fenelona, ta chęć w Biskupie pomożenia wdowie, to lekce ważenie

czcigodnego kapłana w obozie, że jemu samemu krowę oddano, to wyrzeczenie się swojéj godności w przyjęciu krowy i pędzeniu jéj do biednéj wdowy, godne były zaiste pióra poety, i dobrze przez niego wystawione zostały.

XII. Hrabia Szorsztyn, nie tak mnie zajął, bo utykam na częstych uchybieniach w wysłowieniu, i przedmiot dosyć powszedni.

Str. 71. Toczy się burmistrz wspaniale;

zdaje się, że to wspaniale tylko dla rymu dodane.

Precz lubieżniku rozpustą siwy
Nieś twoje żądze ogień brzydliwy

rym niewolniczy.

Str. 72. Kareta leci, nie żarty
Woźnica konie zacina srodze
W karecie panicz rozparty.

Ta kareta nie żarty, ten woźnica co konie zacina srodze, ten panicz w karecie rozparty, którego trudno dojźreć, gdy kareta (nie otwarty powóz) leci, są wyrazy naciągane, i podobać się nie mogą.

Tamże:

Miła i hoża jak gdyby z pudełka
Aż w gębie nabiera ślinka.

Kiedy ślinka nabiera, to się zpluwa, a zpluwa się też na rzeczy lub osoby niegodne widzenia, jaką miła i hoża Elina pewnie nie była

Str. 73. Ja się rozumem niesczycę.

Zastanowiwszy się nad całą mową starca, nie-

wiem do czego ten wiersz potrzebny, chyba do rymu.

Wszelako ta ballada ma też wiele pięknych zwrotów. np. str. 70:

Rzucili zamku podwoje.
„Bywajcie zdrowe domowe ściany!
Witajcie, trudy i znoje."

Str. 74. Przybycie Kasztelanica:

Przyjechał, stanął, grzecznie się skłonił,
I wlepił w dziewicę oko;
Prosił by grała, mocno się spłonił;
Zagrała: westchnął głęboko.

Nie jest więc doskonałą, ale i tak należy do niezłych, bo dość przyjemno czytać się daje. Dla podniesienia atoli ciekawości czytelnika, czyby nie można pominąć pierwsze zwrotki, a przerobić je na koniec? bo wiedząc o tém, że Szorsztyn zakopał swoje skarby, niknie ułuda dla czytających.

XIII. Perła należy do mniejszych powieści gminnych; wysłowienie nie najgorsze.

XIV. Pogoń i Pieśń o wierności prawie téj saméj są treści; tu i tam goni kochanek za uwiedzioną kochanką; pomówmy więc o nich społem. Pierwsza ma bydź oryginalną, druga naśladowaną z Bürgera; a że ta druga znajduje się także w dziełach Antoniego Edw. Odyńca, to wszystkich trzech na raz uczynię porównanie. Trudno zaś powtarzać je całe, tylko styczne ze sobą miejsca w pierwocie i w tłómaczeniach przytoczę.

Bürger. Doch als er leise vors Bettchen kam
O weh! Da nahm
Der Schrecken ihm alle fünf Sinnen
Die Kammer war oede, das Bette war kalt
O wehe! wer stahl mir mit Räuber Gewalt
So schändlich mein Kleinod von hinnen?

Odyniec. Wszedł cicho, lecz jakąś przejęty był trwogą
Ach! jakże w nim serce zadrżało!
Gdy w zimnem łóżeczku nie znalazł nikogo
„Któż porwał? zawoła, kochankę mą drogą
„Ach przebóg! ach! co się z nią stało?—

Pajgert. Lecz gdy przystąpi zcicha do łóżka
O biada! o biada!
Dreszcz go i żałość powleka blada
Izdebka pusta, zimna poduszka!
„Któż mi mój klejnot, któż mi me życie
„Chytrym napadem wydziera skrycie?

Widać ztąd, że Odyniec tylko tu naśladował, a Pajgert tłómaczył Bürgera, jednak nie oddał właściwie słów niemieckich: Da nahm der Schrecken ihm alle fünf Sinnen, bo te coś więcéj znaczą, niż:

Dreszcz go i żałość powleka blada,

a przy tém, żałość blada nie nadaje się wcale do następnych słów pierwotu czyli oryginału, w których gniew, a niemal wściekłość Marszałka odmalował:

Bürger. Der Marschall stürmte mit raschem Lauf
Trepp ab, trepp auf
Und stürmte von Zimmer zu Zimmer
Er rufte: kein Seelchen erwiederte drauf
Doch endlich ertönte tief unten herauf
Vom Kellergewölb' ein Gewimmer.

Odyniec. I niktže nic widział, i niktže nie wié?
Niestety! pytania daremne
Gdzie ona? gdzie ona? zawoła we gniewie
Lecz echo mu tylko odpowie, nikt nie wié
W tém słychać jęczenia podziemne.

Pajgert. I wraz Marszałek raźnemi kroki
Ze wschodów na wschody
Przebiega izby, zamku obwody
Woła: lecz wszędzie spokój głęboki
Aż wreszcie z głębi, z lochów paszczęki
Głuche i smutne wypłyną jęki.

Kiedy biegał, kiedy wołał, nie była to żałość blada, ale największe poruszenie umysłu; z tém wszystkiem lepsze jest tłómaczenie Pajgerta, niżeli Odyńca, lubo ten znowu trafnie wprowadził echo, w pustym zamku prawie konieczne na jego wołanie: Niktże nic nie wié? odpowiadające: Nikt nie wié.

Bürger. Halloh! Als ging' es zur Welt hinaus
Greif' aus, greif' aus!
Diess letzte noch lass uns gelingen
Dann sollst du für immer auf schwellender Streu
Bei goldenem Haber, bei duftendem Heu
Dein Leben in Ruhe verbringen.

Odyniec. Ach będę ich ścigał, choć za kraj gdzie świata,
Pospieszaj, pospieszaj mój koniu!
Sowita cię pewnie nie minie zapłata,
Bez pracy, bez trudów przepędzisz twe lata,
Przy złotym obroku, na błoniu (?)

Pajgert. Daléj, o daléj, jak na kres świata,
Mój latawcze miły!
Ten raz ostatni nie żałuj siły!
A potém będziesz po wszystkie lata,
Na pulchnéj ziemi spoczywać sobie,
Owies i siano żując przy żłobie."

I tu więc Pajgert lepiéj, niż Odyniec oddał słowa Bürgera; Odyniec bowiem, jedno skurczył, drugie rozwlókł, a przy tém wiele chybił, gdy koniowi w nagrodę za jego natężenie, każe przepędzać lata, chociaż przy złotym obroku, ale...... na błoniu pod gołem niebem, czego Bürger nie chciał.

Wiadomość o ucieczce kochanki, przestrach, złość, gonienie za śladem po rosie i pęd konia naśladowane są zupełnie w IX. balladzie Pajgerta; Pogoń np:

A przecie kiedy przybył do dworca
W poranku wesołéj chwili,
Siwy jak gołąb, zawył dozorca:
„Nie ma już, panie, Ludmili!"

. . . .

Żelisław stanął, gdyby kamieniem,
Krwi tętno nagle ucicha;
Aż gniew i rozpacz buchną płomieniem,
On znowu życiem oddycha.

„Choćbyś uciekła w same dno piekła
Ja cię dogonię; dostanę!"
I konia zwrócił, w pogoń się rzucił,
Śladem, gdzie ziółka zdeptane.

I strzały lotem, wypadł na pole;
Rumak wyciąga się skóry;
Mignął na górze, zniknął w rozdole,
Rzucił ostępy i bory.

Zakończenie zaś ballady: Pogoń, jest inne, zupełnie inne jak w Bürgerze, ale i tak dobre, gdy kochankowi goniącymu za kochanką, mówi pustelnik:

Za chwilę małą, uchwycisz ciało,
Lecz zbiegłéj duszy nie złowisz.

Wolałbym jednak wiersz drugi odmienić na:

Zbiegłego serca nie złowisz,

bo serce, siedliskiem miłości; dusza zaś zbiegła oznacza śmierć.

Lecz jescze jedno porównanie tłómaczeń z pierwotem, gdzie mowa o walce między kochankami:

Bürger. Sie haun und haun mit Tiegerwuth,
Bis Schweiss und Blut,
Die Panzer und Helme bethauen.
Doch Keiner vermag, so gewaltig er ringt,
So hoch er das Schwert und so sausend er's schwingt,
Den Gegner zu Boden, zu hauen.

Odyniec. I jeden i drugi nastaje i siecze,
Już obu krew broczy pancerze,
Jak ognie się jakie krzyżują ich miecze,
Z obudwu znój ciężki, z obudwu krew ciecze,
Obadwaj są równi rycerze.

Pajgert. Sieką i sieką mieczem potężnie,
Aż krew i pot walny (?)
Broczy szyszaki i pancerz stalny,
Nie może jednak, acz walczą mężnie.
Acz dzielnie wznoszą, żelaza brzemię,
Żaden żadnego pożyć na ziemię.

Żaden z tych Panów nie oddał Bürgerowskiego: mit Tiegerwuth, a obaj: bethauen przełożyli niewłaściwie: broczy. Lecz widać oczywiście, że Pajgert więcéj tłómaczył, Odyniec naśladował Bürgera: Das Lied von der Treue.

Po tak sczegółowym rozbiorze każdéj ballady Pajgerta, wypadają wnioski ogólne:

a) że Ilnicz Łytka, Idel i Seran, Hrabina i jéj dziecię, Żal poety, i Krówka najwięcéj w tym zbiorze pochwały godne.

b) Że Pajgert tak w utworach oryginalnych, jak w przekładzie okazał talent nie pospolity, a zatém:

c) zapomniéjmy o Sielankach jego, a oddajmy mu tę zaletę, że pracą swoją osłabił dawną zasadę: **Poeta non fit sed nascitur.**

H. S.

V.

PIŚMIENNICTWO, WYMOWA I PIENIA ZJEDNOCZONYCH STANÓW AMERYKI.

(Wyjątek z dziennika Edinburgh Magazine, tłómaczony w Révue britannique Janvier. 1832).

Cóż jest imagainacja? Bez obawy omyłki śmiało odpowiedzieć możesz: Jest to wspomnienie albo przypomnienie.

Czyliż śród tylu świetnych obrazów, które duch człowieka wyzywa, jest jeden przynajmniej, który nie tryska z pamięci? Złącz postacie człeka i rumaka, albo ryby i kobiety, albo też kozy i młodziana; a utworzysz sobie Centaura, Syrenę i Fauna. Jeżeli pójdziesz za ustawami przyrody, a w nowéj tkance, lub zlepce znajdzie się jakakolwiek harmonja i jaki taki stosunek, urojka (chimera) twoja będzie owocem szczęśliwéj wyobraźni.

Kiedy zaś przypomnienia twoje źle połączone, niezgrabnie ułożone, nie czepiają się w całość, to wylęgniesz dziwotwory (monstra). Tak w jednym, jak w drugim przypadku, źródłem wspólném, z którego czerpasz, jest pamięć. Obdarzony mniéj więcéj żywą, mniéj więcéj pałającą

siłą przypomnień, będziesz miał (jak pospolicie mówią) bujną, lub płonną wyobraźnię; ale w twych xiążkach, obrazach, pieniach, śpiewach, albo posągach, które tworzyć mniemasz, choćbyś był Dantem, Fidjaszem, lub Rafaelem, zawsze to będą wrażenia dzieciństwa i młodości twojéj, coś kiedy widział lub słyszał; będzie skarb wspomnień, których brak jest głupstwem, zamatwanie popchnie do wybryków, a obfitość i pełnia wypłodzą— genjusz.

Nadużywa prężystości języka, kto śmie mówić o zdolnościach twórczych, bo-krótko mówiąc my nic nie stwarzamy; odradzać, naśladować i to dosyć dla nas. Gdyby Homer, Cervantes, Ariosto, Bajren zamknięci w więzieniu żyli, cóżby sobie wyobrazić mogli? Jakimże to utworem, byliby świat obdarzyli? Mózg próżny, umysł zdrętwiały, nie byłyby wyjawiły tylko nędzne, lub niezgrabne myśli, jakie poruszają głód, pragnienie, potrzeby cieleśne człowieka. Oni przeciwnie żyli wolno, żyli w ruchu; tysiączne a rozliczne wrażenia wpiły się głęboko w ich ducha, który przyroda do pojęcia ich, nad podziw uzdatniła. Dante widział Florencję, i swoje piekło utworzył. Jako Teolog utworzył raj, a jako kochanek wskrzesił Beatrykę. Nie miałli téj zdolności, którą mylnie nazywamy, ale ją tak według zwyczaju nazywać musimy, nie miałli mówię imaginacji, ten człowiek, który w swojéj grze niebiańskiéj, piekielnéj, lub czyscowéj,

żadnego słowa nie położył, któreby nie było wspomnieniem, żadnéj myśli, któraby nie była przyrodzie, lub dziejom zkradzioną?

Śmiesznie się też to wydaje, że krytycy lub inni pisarze teraźniejsi, czy w czasach do teraźniejszego podobnych zrodzeni, rozprawiają ciągle o utworach, o wynalazkach, o imaginacji. W téj chwili właśnie, kiedy już wszystkie obrazy na nowo przedstawione, kiedy wszystkie myśli już tysiąckrotnie odbite i przebite zostały, nie podobna jest przypisać sztukom lub umieniu płodności, ani pierwotności (originalności). Z tąd owe dziwolągi z dawnych pismaków wyklute, w barbarzyństwie zagrzęzłe, z tąd roje niepojętych osób i bohaterów w romansach. Drażnią przyrodę, a zdaje się, że ją naśladują; rozsiewają błędy, a zdaje się, że nowości wynajdują; na rzeczywistości znanéj, już oklepanéj, budują nowe dziwolągi.

Za rozbrykaną i niesforną myślą, idzie wysłowienie naciągane. Z tém wszystkiem owe wypaczenia, dziwotwory, wypłowiałe barwy, nie są czém inném, jak tylko wspomnieniami mylnie użytemi, marzeniami gorączkowemi, straszydłami nieglaźnemi obłąkania, a przynajmniéj mieszaniną nieczepiających się wcale wypadków i pomysłów. Wyobraźnia wzorowa, genjalna, przedstawia namiętności i obrazy świata, jak zwierciadło doskonałe i czyste przedstawia piękną okolicę, lub lica powabne; zaś wyobra-

źnia zkośna podobna jest do szkiełek pokrzywionych, które optyk układa w tym sposobie, ażeby się żadne promienie w nich dobrze nie odbiły, wszystko w nich będzie się wydawać bez miary skurczone, lub rozwlekłe; między obiema taka zachodzi różnica, jak między karykaturą, a dobrym wizerunkiem (portretem).

Jak człowiek nie mający pamięci, nie może wcale mieć imaginacji, tak jéj nie ma naród wczorajszy, którego cała przeszłość, cała historja od wczoraj się zaczyna. Stany zjednoczone Ameryki, znakomite i sczytne z tylu względów, są istotnie teraźniejsze; duch ich jest, że tak powiem, materialny i mechaniczny; siła ich zawisła na rozsądku, na cierpliwości w dostrzeganiu i przemyśle. Otóż to, jak powiedziano, kraj bez imaginacji, bo bez wspomnień. Kraje zgrzybiałe w nieszczęściach, Irlandja, Szkocja i Polska dostarczają wiele dla wyobraźni. Drogo opłaciły tę świetną własność; nie ma tam zamku, któryby nie miał krwią zbluzganych murów, lub okropnéj z mordów powieści; nie ma twierdzy, w któréj się nie przebija odgłos (echo) o rzezi i gwałtach; mgłą zachmurzone powietrze na górach, kryje mary i strachy; jezioro każde ma wieszczkę, każda jaskinia swego czarodzieja; widmo Brusego (1) błąka się po kaplicach, imie Wallesa (Wallace) (2) brzmi wszędzie.

---

(1) Czyt: Neuestes Conversat: Lexicon: Wien 1826 III. 486.
(2) Convers: Lexicon: Leipzig 1830 XII. 45.

Ale w Stanach zjednoczonych z powodu już wyłusczonego, dzieje są bardzo młode, bardzo świeże, pewne, nie cisną się w powiastkę (tradycję); nadto wiele i znowu nadto mało historji, ażeby poezja pojawić się mogła. Sztuka, jaką Ameryka północna pojmuje, jest naśladowanie, ona tylko przepisuje (kopjuje) i za wzorem idzie, ogólnie wziąwszy, nie kreśli swych własnych wspomnień, ale wspomnienia obce; dla tego ani piśmiennictwo, ani wymowa amerykańska nie mają pierwotności (oryginalności) prawdziwéj.

Nawet język Stanów zjednoczonych nie jest ich własny. Zamiast bydź samorodną córką téj ziemi, zamiast pochodzić z potrzeb i pomysłów kraju, mowa ta przebyła morze, i przyjęła się za Oceanem, ale żyje bez połączenia się z ziemią i klimatem.

Dla utrzymania czystości stylu, pisarze amerykańscy przymuszeni są ciągle oczy swoje zwracać, na pierwszą ojczyznę, tu bowiem znajduje się ich wzór i macica. Wznawiając cokolwiek, muszą się obawiać pospolitości lub nadętości; podobni są w téj mierze owym tegoczesnym pisarzom, którym się zdawało, że pisząc w języku obumarłym, wrócą nam Cycerona, Demostenesa i Liwjusza. Zapomnieli oni, że samo tylko życie towarzyskie ludu, nadaje wartość i dzielność językowi jego, że odłączywszy język od społeczeństwa i obyczajów narodowych, będzie to

konar od drzewa ucięty, i pozbawiony soku. Dopóki mowa Ameryki północnéj, będzie czystą angielską, bez odmiany, obawiać się potrzeba, że dzieła genjalne będą osobliwością. Sama tylko Szkocja dumnie się sczyci właściwym sobie djalektem; ma ona swego poetę Borns (Burns), którego natchnienia atoli gasły, jak tylko cokolwiek zboczył od żargonu krajowego.

Niechaj bynajmniéj nikt sobie nie myśli, ażebyśmy mieli przejmować, potém udzielać i szerzyć owe śmieszne przesądy, które naród od narodu dzielą, i tylko zobopólną nienawiść podsycają. Są jescze w Anglii antagoniści (przeciwnicy) Amerykanów; zmartwiłbym się, gdyby mnie do nich liczono. Wiemy o tém bardzo dobrze, jak to jest trudno sądzić, a sądzić sprawiedliwie, już nie mówię, o nieprzyjaciołach, ale o przyjaciołach, sąsiadach, o powinowatych naszych. Serce bliźniego jest tajemnicą niedocieczoną, dla przebiegłości naszéj niedostępną; na pozorach zewnętrznych przestajemy, na nich zasadzamy wyrok porywczy, najczęściéj mylny, z kilku pojawień źle ocenionych, w roztargnieniu zklejony.

Nie dajemy sobie wcale czasu do przepatrzenia ani okoliczności, w jakich się znajdują ci, których sądzić mamy, ani nawet powodów ich postępowania, ani rozmaitych wpływów, które się przeciwią ich chęciom, i zmieniają ich myśli; w tém samowładzczo niesprawiedliwi wy-

mawiamy się, że tylko sumienia naszego słuchamy. I ztąd wędrowcy, nieznający Amerykanów, tylko przy stole gospodnim, okrzyczeli ich za prostaków, nieznających tonu, ślepowierców (fanatyków) z jednéj bezbożników z drugiéj strony, ograniczonych, bez dowcipu, bez ducha. Jednak zastanowienie się nad ich położeniem towarzyskiem, byłoby zgładziło niesłuszność takowego sądu. Widzianoby w nich naród dziewiczy, wspaniały, pasowaniem się jescze z przyrodą zajęty, których zapał koniecznie zmierzać powinien do zakładania miast, i do rozwinięcia przemysłu swojego, naród którego przyszłość dopiero jest ojczyzną, bo przeszłości nie ma.

Anglja, któréj przyszłość jest ciemną, groźną, okropną, a przeszłość dramatyczną, obfitą w pienia i powiastki, Anglja mówię, musiała młodą Amerykę sądzić w niesprawiedliwości mimowolnéj, ale okrutnéj. Nie mamyż tu historji całego świata przed sobą? Żołnierz uważa Kapłana za świętoszka, dla tego że się czarno ubiera; Kapłan zaś ma żołnierza za potępieńca, dla tego że wojskowy angielski nosi strój czerwony. Tak lekkomyślni jesteśmy, że barwa (kolor) ubioru, stanowi u nas odcienia cechy, czyli charakteru człowieka, a wielu się znajdzie, którzy mało poważają Amerykę, dla tego jedynie, że pochwycili w Bostonie lub Nowym-Jorku, kilka wyrazów prostych (trywialnych) wyszydzonych od podróżników.

Ale wielkim jest naród, który tak bliski jescze swojéj kolebki, już zarówno biegnie z Anglją w oświacie przemysłowéj. Zawiązek jego ustaw, ich szybki i nieposkromiony rozrost, ich siła i dzielność, jakiéj zaraz przy pierwszych krokach nabyły, odróżniają ten kraj od wszystkich krajów świata. Dotąd jescze Zjednoczenie amerykańskie daje przykład odgadnienia wielkiéj zagadki politycznéj; niech-no się ten związek federacjiny (przymierzowy) utrzyma, a stanie najwspanialszy wzór, jaki historja wystawić może; ujźrymy bowiem związek, z razu tylko odporny, w ogromne zjednoczenie państw i krajów przemieniony. Dla czego wymagać od Stanów zjednoczonych tego, czego im położenie ich odmówiło? W umiejętnościach obyczajowych, politycznych i fizycznych, czy mogli wyżéj postąpić, jak w saméj rzeczy postąpili? Dzieło ich ustawy rządowéj, nie byłoż wielkie i trudne? Nie powinnaż była ta praca zatrudnić wszystkie umysły, władze i namiętności narodu? Któryż to lud wzniósł się do poziomu uobyczajonego towarzystwa inaczéj, jeżeli nie zwolna, nieznacznie i drobniutkiemi stopniami? Rzymianie, Grecy, narody tegoczesne, powoli, powoli wychodzą z ciemnoty, jaśnieją blaskiem jaki lata mnożą, rozwijają piśmiennictwo i stan towarzyski, nie na raz jeden, ale krok po kroku.

Zjawisko, które w rocznikach Zjednoczenia amerykańskiego postrzegamy, jest samowolność,

jest szybkość jego polotu. Ledwo się z pączka wykluło, już jest olbrzymem. Nie było dzieckiem, ani młodzieniaszkiem. Dojźrałość jego wyprzedziła lata młodzieńcze; przeskoczyła cały przedział czasu, między powiciem a siłą narodów. W dziejach Ameryki północnéj nie ma przejścia z niemowlęctwa do mężności; nie ma okresu, którego dęby ozdobione powiastkami (tradycją) późniéj dopiero pienia rymopiśne uświęcają. Patrz na ich wojsko, na prawodawców, na umielców; wiescze (poeci) późniéj się narodzą. Mnemozyna Muz matka, jescze ich nie ma czego uczyć.

Powiedzieliśmy, że zdrowy rozsądek praktyczny (doświadczywy) przebija dzielnie w dziełach amerykańskich. Rzut oka na pisarzów najznakomitszych owego kraju, o prawdzie tego twierdzenia przekona.

Pierwszym pomiędzy nimi jest Benjamin Franklin; szlachetny obraz genjusza narodowego; żaden człowiek jescze nie posunął wyżéj filozofji doświadczalnéj (experymentalnéj), mądrości prostéj, bez przepychu; polityk wytrawiony, djalektyk sumienny a zdatny; w nim zamieszkało przeczucie, czyli instynkt prawdy i użytku. Styl jego ma wszelkie przymioty myśli: jasność, masność; wylaną dla ludzi dobroczynność, skromność i rozsądek. Nie czepia się przypomnień, nie goni za nadzieją; żaden cień namiętności nie miesza się do jego mowy.

Sam tylko rozum słodki, przyjemny, dostępny niekiedy ostry, zawsze rzetelny panuje. Nazwiecie go prozaicznym i poziomym; cień jego nie zmarsczy się na was, bo czyż potrzeba było jego ojczyznie poetów i artystów? Dobroczyńca Ameryki, więcéj się jéj przysłużył jednem lub dwoma dziełmi naiwnemi i popularnemi (jak nazywacie), niżeli roje wielosłownych mówców, wierszokletów i dowcipnisiów. Czytajcie i szanujcie jego: Parabolę na prześladowanie: oddychają w nim natchnienia wymowne Ewangelji; jego Biedny Robin, jest doręcznikiem (manuel) dla ludu dziecka, które jescze na pasku wodzić potrzeba; jego śledztwo przed radą prywatną, jest wytworem (chef d'oeuvre) przezorności politycznéj. Poznasz w nich pod postaciami nie wiele obiecującemi, moc, biegłość i obszerność tego osobliwego ducha, w związku z osobliwszą jescze cnotą (1).

Nie długo przed wybuchnieniem rewolucji amerykańskiéj, pokazało się dzieło, dziś mało znane, którego ton i styl są charakterystyczne; oto: Listy osadnika amerykańskiego. Ktokolwiek bądź jest autorem tego dzieła, ogłoszonego pod przybraném nazwiskiem Hektora

---

(1) Dzieła Franklina tłómaczone są na francuzki i na niemiecki język; polskie zaś piśmiennictwo nie zna u siebie tego wielkiego prawdziwie człowieka, nie przyswoiło go sobie strojem narodowym. Godniejszy od niego Spies, Richter i t. d.!!

S. Jean, zawsze wart znakomitego miejsca między pisarzami nietylko amerykańskimi, ale i tegoczesnymi. Kraina, obyczaje, mowa, uczucia, wszystko w nim jest istotnie amerykańskie, ale z czasów teraźniejszych; jedna to może xiążka, w któréj osnowa z rzeczywistego życia czerpana, prawdziwie jest poetyczną. Cały byt osadnika, przedstawionym tu jest już z pałającą energją, już z prostotą, która zachwyca; wybujałość, ani w przymiotnikach, ani w okrasie widzieć się nie daje. Znajdujesz tam nietylko przedmioty, ale nawet czucia i pomysły krainy jescze dziewiczéj; widzisz pisarza, jak do pługa za którym idzie, przyczepił wózek swego dziecięcia i tak oprowadza na raz po krajanych trzósłem skibach, i synka i lemiesz, a tymczasem żona kochana, pod drzewem śród miedzy przy roli, szyje wełnianą odzież na zimę. W innem miejscu patrzysz na pojedynek dwóch węźów, którego opisanie tak jest wspaniałe i uroczyste, jak walki Homera; głębokie wrażenie tego zdarzenia na umysle dziełacza, objawia się w stylu sczytnym, a łatwym i pełnym; gdyby jednym z bohaterów był Hektor, drugim Patrokles, nie mógłby pisarz dobrać słów szlachetniejszych. Dla każdego przedmiotu, który go zachwycił, ma odcienia pełne życia i wdzięku; nie maluje on przyrody w swoim pokoiku, nie jest on poetą opisującym; jak ją widzi, tak oddaje. Nie pyta się wcale, co salony w Paryżu lub Londynie

o jego dziele powiedzą, czyli je dziennik jaki krytykować, czyli wierszyki usczypliwe miotać nań będą. Ohydne mędrkowanie po miastach, cyniczność wymuszona, cierpkie przekąsy, pretensja do entuzjazmu i sczytności sentymentalnéj nie brudzą bynajmniéj czystéj barwy, któréj on używa. Nie buja, nie koszlawi. Patrzcie jak sczerze zamieszał się do rozrywek ludu Nantuckiego (Nantucket); jaka rączość, jaka moc, jaki zapał dla pracy i przemysłu, tchną na każdéj jego karcie, jak serce jego bije dla połączenia owych serc wszystkich; jak nas unosi do podzielenia niebezpieczeństwa przy łowieniu wieloryba, i do przejęcia się zabawami i radością przy wieńczeniu tychże niebezpieczeństw. Pod jakimkolwiek pasem téj kuli świata, czyliż zdrowie, niewinność i radość, nie są najwyborniejszą rzeczą? A odmalować je w sposób zachwycający każdego, czyż to nie jest talentem odznaczającym się a rzadkim? Co za talent, zapomnieć o sobie, nie myślić ani o czytelnikach ani o miłości własnéj, ale sympatyzować z naturą, ażeby w innych tę samą sympatję przelać? Ta świeżość czucia, to wyrzeczenie się samolubstwa, zginęły niestety w dziejach amerykańskich, skoro Stany zjednoczone wzniosły się do pierwszego rzędu narodów cywilizowanych; zdaje się, iż to są szlachta nowéj daty, którzy się obawiają, aby im czegoś niedostawało, ażeby nie chybili w użyciu wszelkiéj wykwintności (ele-

gancji) w swém postępowaniu, wszelkiego przymilenia w rozmowach; nieustannie bowiem starają się porównać z towarzystwem, w którem się znajdują; a troskliwi nadzwyczajnie, ażeby w zły ton nie popadli, sznurują się, sczypią, pizmują, jednak nie znają, ani przyjemnego opuszczenia, ani lekkości udzielania się. Biedzą się niezmiernie nad tém ażeby się — nie podobać. Nasz pisarz przeciwnie, pisze jak myśli i czuje, niektóre nawet części jego dzieła, dochodzą do niezwykłego stopnia dramatyczności. Wojna amerykańska ma wybuchnąć; daleki grzmot burzy obija się słabo i cicho o uszy; Indjanie srożą się napaść i zalać osady od brzegów morskich odległe, ledwo podrosłe, już zniknąć mogące. Te przepowiednie zupełnie cię smucą, tak że zamknąwszy xiążkę, potrzebujesz odczytać dzieje późniejsze, i przekonywać się nie mało, że niebezpieczeństwa osadnika, niezjiściły się, i owszem młodziutka osada podusiła węże w kolebce, przemogła wszelkie zawady i najświetniejsze odniosła zwycięztwo.

Nie trzeba się dziwić nad przydługim może rozbiorem naszym dzieła mało znanego, ale godnego poznania. Krytyka zwykle nie szuka pochwał, dla xiążek bezimiennych i nieosławionych; woli ona dmuchać w kadzielnicę przed posągiem dawno ubóstwionym; jest to rzemiosło wygodniejsze, bo go oklaski powszechne zawsze uwieńczają.

Trzecim pisarzem, znakomitym w rocznikach naukowych Ameryki, jest logik, którego sława nie dostała się do Europy, a przecie zasługa jego nie może bydź zaprzeczona. Jonathan Edwards xiądz, urodzony w Massachusets, pisał rozprawę o woli, a ta go sadowi między najsubtelniejszymi, najdzielniejszymi i najsumienniejszymi autorami. Jest to człowiek, który nietylko chce przekonać o tém co mówi, ale chce bydź sam w sobie przekonany. W rozumowaniu sczerem i rzetelném, nie używa wcale podchwytywania, ani wybiegów, ani sofizmów, ani paralogizmu.

Jeżeli mu się zarzut jaki nawinie, nie szuka bynamniéj sposobów, ażeby go przestroił, albo osłabił. Proszę go czytać; a znajdziemy w nim Hobbsa (Hobbes) dogmatycznego, i Prystleja (Priestley) rażącego; dobrą wiarą zupełnie stara się wyjaśnić trudności niepożyte, w których myśli toną, skoro się zbliżą do samowolności.

W tych trzech pisarzach poznajemy uprzejmą naiwność, sczęsną łatwość, doiźrały i biegły rozsądek; nic jednak takiego coby ich dzieliło od innych autorów; sam tylko osadnik amerykański może, świeżością i nowością swoich obrazów, najwięcéj do siebie pociąga, i otacza się pierwotnością (oryginalnością) najwidoczniejszą. Franklin zbliża się do Fenelona, Sokratesa i Adissona. Jonathan Edwards ma coś z tęgiego, czystego i nalegającego rozumo-

10

wania Dekarta (Descartes) Jednakowo namiętnéj wymowy i poetycznéj imaginacji brakuje tym pisarzom.

Przed kilkoma laty Braun (Browne) gonił poniekąd za pochwycaniem tego rodzaju sławy, jakiego ojczyzna jego nie miała. Dowcip wielki znał dobrze namiętność, i umiał ją wyrazić. Zamiast uginania się pod bojaźliwymi skrupułami swoich współziomków; niedbał na krytykę tylko skutku szukał. Niesczęściem dla niego, skutek ów tylko urojony. Duchy Brauna są to fałszywe duchy; jego dziwotwory wylęgłe z uporu; natężenia imaginacji, ulatują w krainę udolności twórczéj, ale niemożność jego niepłodzi tylko chimery (urojki). Jakaś drażliwość śmieszna panuje w jego dziełach; wszystko w nich jest naciągane, gwałtowne, rozerwane. Nic nie widać samowolnego, nic naturalnego i skromnego; i owszem zawsze konwulsje, wieczna nadętość, okropność po okropności.

Zkądże ta gwałtowna wybujałość? do czego ta niedocieczona dążność ku przedmiotom górnym, olbrzymim, romantycznym, fantastycznym i dziwnym? Wszakże nowe społeczeństwo w Ameryce, nie ma w sobie bynajmniéj patetyczności, olbrzymstwa, dziwów, ani okropności. Drama jest u nich obcą, czyli exotyczną; na tragedji i odzie mało co się znają, coś tylko z nich dorozumiewają się, ale nie zajmują wcale.

Ojczyzna Franklina za nadto jest rozsądną,

ażeby miała bydź poetyczną (1). Bo jakże ułożysz dramę, do któréj zbrodnia żadną miarą dostać się nie może, z któréj zabobon i namiętności zupełnie wygnane byd mają. A w saméj rzeczy, wypędzić zabobony, namiętności i zbrodnie, jest to cel, do którego Amerykanie zmierzają. Mają domy pokuty, mają nowe zupełnie sposoby poprawy karnéj, mają Kwakrów, policję czujną, ulice pod sznur wyciągnione; wszystko więc u nich idzie podług wielkiéj akuratności, na drodze nadzwyczaj prostéj i równéj, a tak ani romans, ani drama przyjąć się tam nie mogą. Jakże tam rzucić nadludzkie istoty w najregularniejsze rynki, lub skwery (square), owe wzory architektonicznéj regularności; jak wprowadzić Otella lub Hamleta w śród obyczajów powściągnionych; jak widma lub strachy w téj Ameryce północnéj, gdzie wszystko pewne i jasne, z kąd wszelkie przesądy wygnane? Niechże się tam pokażą Brownitki, Bodżyllitki szkockie, upiory lub strzygi dalmackie, sylfidy wschodnie, tam mówię, gdzie rozbójnik jest coś nadzwyczajnego, gdzie jawność zdroje światła wylewa na wszelkie czynności Rządu i obywateli, gdzie przeciw żebractwu staje ludzkość, przeciw fanatyzmowi tolerancja i wielość wyznań. Nie wiem który to pisarz francuzki twierdził, że w kraju, gdzie podróżny

(1) Jak to, czy wszystkie inne narody poetyczne są nierozsądne? P. W.

każdy musi mieć paszport, romans jest niepodobnym. W Ameryce zaś, gdzie ludzie są niejako ogrodzeni i ponumerowani, i wszystko jest na swojem miejscu, romans jescze jest niepodobniejszym.

Otoż zapomniano już o Brownie; jest to niezbędny los każego piśmiennictwa przesadzonego. Kolory podrabiane, nie prawdziwe, prędko blakują i czém więcéj krzyczą, tém prędzéj niszczeją.

Washington Irwing, skromniejszy i szczęśliwszy, nie piął się wcale do oryginalności (pierwotności); sławę swoją winien nie wyskokom imaginacji, nie pomysłom twórczym, nie wygórowanemu pojęciu, ale naśladowaniu lubemu starożytnego piśmiennictwa Anglików. Jest to wizerunek na papierze welinowym, a wizerunek nieśmiały Adyssona, Styla (Steela) i Swifta. Wszystko co pisze, jest jakby na atłasie, z brzegami złoconemi, w okładkach różowych. Świetny, łatwy, lekki, poprawny, wszędzie równy, podoba się choć niewzrusza; uczucia które budzi, nie mają mocy. Tak niemal, jak panienka z pięknego domu, dobrze wychowana, ale w pętach przyzwoitości, nie pozwalająca sobie najmniejszego zboczenia, niepodnosząca głosu, nieprzybierająca tonu, nie grzesząca wcale wymową, i owszem unikająca wszelkiego natchnienia, bo natchnienie często pospolite. Nie jest bynajmniéj myślą naszą, poniżyć istotną zasługę, u-

podlić talent kochany. Nikogo pewnie więcéj od nas, nie zajmuje wyborność stylu bez przysady, bez rozbujania, ale nie bez harmonijnego, bez kształtnego wdzięku; wszelako nie możemy zataić, że pod tymi wszystkiemi przymiotami ukrywa się nieco słabości.

Dodajmy jescze, że charakterystyczna zasługa Pana Irwing, właściwie nic wcale amerykańskiego nie przedstawia. Na Anglję sczególnie wszystkie jego myśli zwrócone; do niéj zmierzają wszystkie jego życzenia i wspomnienia, osobliwszą, bałwochwalczą, poetyczną cześć jéj oddaje, i tak ją zupełnie widzi, jak widzieli i przedstawiali pisarze za czasów Królowéj Anny. Nie mów mu tego, że Anglja Addissona, jest nadzwyczaj wystrojonem urojeniem, bo słuchać tego nie będzie; nie myśl sobie przekonać go, że Sir Roger Coverly, takim zupełnie jak Don-Kiszot utworem, i osobą po większéj części symboliczną, któréj mąż dowcipny pożyczył czynów, słów i ubioru. W oczach Irwinga, wszystko, co tylko współcześni Popego napisali, jest Ewangelją. Ich to wyrazy, ich zwroty na nowo przedstawia, ich językiem przemawia. Zakochany nawet w gościności szumnéj i pijanéj owego wieku, chociaż mieszkaniec niw amerykańskich, lub też regularnéj kamieniczki w Bostonie, błąkał się jednak w marzeniach swoich po zacienionych alejach Kensingtonu, kędy się Stern z przyjaciołmi niegdyś przechadzał, zakłada siedzibę w jakimkolwiek zamczysku

XVII. wieku, przyobleka staroświeckie bugrany i kaftany. Nie budź go, a pewny że ginie w krętych i ciemnych ulicach starego grodu, nadsłuchuje i słyszy ten sam świst wiatru po ogromnych okniskach, to samo skrzypienie chorągiewek blaszanych na wieży, przeciwko którém Addisson tak często powstawał. Otoż i cały tok poetyczny Irwinga; osobliwsza rzecz, któréj ocenienie czytelnikom zostawiamy, że najmodniejszy i najdoskonalszy z pisarzów amerykańskich, natchnienia swoje czerpa wszędzie, tylko nie w Ameryce, upodobał sobie wspomnienia feudalne (lennicze), stroi, odnawia i niejako w ramki oprawia, szczątki obyczajów arystokratycznych (możnowładzczych) w staroświeckiéj Europie pochwyconych (1).

---

(1) Alhambra ostatnie dzieło Irwinga zupełnie to samo dowodzi, chociaż o wiele późniéj od rozprawy niniejszéj wyszło.

(Dalszy ciąg w następującym zeszycie).

VI.

HNATOWE BERDO (*).

POWIEŚĆ.

(z powiatu sanockiego).

Koń mój drżącemi stąpa kopyty,
noc ziemię zasuwa cieniem,
i tylko berda szarego sczyty,
gasnącym błyszczą promieniem.

Psy gdzieś niedźwiedzia daléj pognały,
zgubiłem ślad towarzyszy;
pójdę zatrąbić na wierzchu skały,
może mnie który usłyszy.

Tam na kamiennym góry grzebieniu,
gdzie króla ptaków siedlisko,
po całodziennym spocznę strudzeniu,
do wioski jescze nie blisko.

Trudno dziś będzie nocować w chacie,
w koło jary i potoki.
Cóżto za starzec w śnieżystéj szacie,
siedzi na wierzchu opoki?

Powiedz mi ojcze, którą tu drogą
można zjechać do Wetliny
i czyś nie widział z myśliwych kogo,
wśród obszarów Połoniny?—

Ani widziałem myśliwcze młody,
anim nie słyszał nikogo
dzik tylko przemknął, lecz koło wody
uboczą, po nad tą drogą.—

(*) To jest po rusku; Ignacego skała, po polsku. I w Dalmacji Berdo, znaczy: górę, np. Sweti Brdo, Monte Santo. Zob. Austrja 1833. II. 120.

Oto Wetlina, kędy na dole,
ta rzeczka spada niziną,
po pod Hnatowe-berdo na pole,
tamtą wyjedziesz buczyną.

—Muszę tu spocząć; góra wysoka,
a koń zmęczony od rana;
powiedz tenczasem, czemu opoka,
Hnatowym-berdem nazwana?—

—Patrzaj myśliwcze, gdzie ta dolina,
pomiędzy dwiema górami
tam była niegdyś dawna Wetlina,
dzisiaj zarosła lasami.

Hnat, od kolebki osierociały,
ruskich rycerzy potomek,
żartki jak jeleń, jak orzeł śmiały
skromny w téj wiosce miał domek.—

Miał on gdzie indziéj zamki i dwory,
stosowne do swego stanu,
ale przekładał Beskidu bory,
nad żyzne równiny Sanu.

Codzień na koniu w myśliwych gronie
zbiegał parowy i lasy,
nieraz z niedźwiedziem chodził w zapasy,
w silne chwyciwszy go dłonie.

Nieraz ze skały, kiedy ogary,
ścigały dzika po błoniu,
wraz z kamieniami, w głębokie jary,
na pewnym zsuwał się koniu.

Tak otoczony przyjaciół kołem,
pędził dnie zimą i latem,
koń mu był skarbem, wolność żywiołem,
góry mieszkaniem i światem.

Miłość ojczyzny, miłość swobody,
budziła w nim żądzę chwały,
innych uczuciów spiące zarody,
w młodzieńczym sercu milczały.

Patrz, jak ten xiężyc, bez mgły, bez chmury,
płynie po czystym błękicie
tak jemu błogie płynęło życie,
nie ćmił go smutek ponury.

Lecz kędy Dniester przerzyna pola,
zawarty wkamienne ściany;
Poznał i kochał, wzajem kochany,
piękną dziewicę Podola.

Poszedł do ojca pełen miłości,
do zamku na góry szczycie :
—,,Ród mój szlachetny, obszerne włości,
córkę twą kocham nad życie."

Daremnie błagał dary i słowy
daremnie córka błagała,
niechciał zezwolić ojciec surowy,
matka zezwolić nie chciała.

Starzec w uporze trwał niezbłagany,
spełzły starania, ofiary,
Hnat w ruskiéj wierze był wychowany,
on niechciał zięcia téj wiary.

W tém wieść okropna gruchnęła wszędzie,
że wódz Mengli-Gieréj-chana,
wszystko w zwycięzkim niszczy zapędzie,
że Polska już krwią zalana.

Szlachcic i wieśniak porzuca niwy
puste chaty i obory,
w obronne miasta, zamki i dwory
cisnął się lud nieszczęśliwy.

Nie mogły nasze oprzeć się wodze,
zbyt wielka Tatarów siła,
Monarcha polski w powszechnéj trwodze,
podwójne wici rozsyła.

Zewsząd się bitna gromadzi rzesza,
i święty zapał goreje,
Hnat z przyjaciołmi porzuca knieje,
ojczyzny bronić pospiesza.

Musiał ustąpić najezdnik dziki
mieszkańcom swobodnéj ziemi,
gdzie tylko mężne walczyły szyki
Hnat był pomiędzy pierwszemi.

Gdzie strzał tatarskich chmury świszczące,
pięknemi się czyny wsławiał;
nieraz rozpędzał wrogów tysiące,
tysiące swoich wybawiał.

Raz kiedy jechał wśród towarzyszy,
zmordowany, w zamyśleniu,
okropną wrzawę zdala usłyszy
i widzi klasztor w płomieniu.

Gwałt się rozlega, biją we dzwony,
Hnat wpada z towarzyszami,
wieś zrabowana, klasztor spalony,
Tatarzyn uszedł z jeńcami.—

—Nieujdzie! krzyknął Hnat zapalczywy,
Wiara! za mną daléj w konia!
Ku brzegom Dniestru pędzi przez błonia,
pędzi jak strzała z cięciwy.

Już ich dopada, już niedaleko,
Tatarzyn nie szuka łodzi,
jeńców i zdobycz rzuca nad rzeką
i wpław przez rzekę uchodzi.—

Cóż to z nich jeden przed sobą trzyma?
Ach! to jest jakaś dziewica!
Blade ku swoim podnosi lica,
pomocy wzywa oczyma.—

Oczyma tylko, bo miękkie dłonie
okrutne wiązanie ściska;
Rycerz na koniu skoczył z urwiska,
w bezdenne rzucił się tonie.

Poganin mija Dniestru połowę,
ale Hnat za nim dopływa,
jedną mu ręką rozwala głowę,
drugą dziewicę wyrywa.

W tém koń mu ustał wśrodku głębiny,
lecz boża wsparła go wola;
wyszedł i spojrzał na twarz dziewczyny,
ach! to dziewica Podola.

—Tyżeśto luba! w takiéj niedoli?
Lecz nieba będą łaskawsze.
Pójdźmy do ojca, ojciec zezwoli,
musisz bydź moją na zawsze.„—

—Nie dla mnie", rzekła, ślubne ogniwa,
samam sprawczyną méj zguby.
Cóżem zrobiła! o nieszczęśliwa!
zakonne wiążą mnie śluby."—

—Przebóg! niesczęsna, cóżeś wyrzekła?
Lecz próżna losów potęga......
niechaj się niebo z piekłem sprzysięga,
wydrę Cię z nieba i z piekła."—

—Odpuść mu Panie, bluźniercze słowa.....
Rycerzu! wszystko daremnie,
porzuć niesczęsną, odejdź odemnie,
ja zginąć jestem gotowa.—

—O nie! Hnat krzyknął, te płoche śluby
Opatrzność sama zerwała
jam cię wybawił z niechybnéj zguby,
a tyżbyś mnie zabić miała?

Jeżeli niechcesz widzieć mnie w grobie,
pójdź piękna, pójdź do kościoła,
tam wieczną miłość przysięgniem sobie
śmierć tylko zerwać ją zdoła.

W górach niesczęsną skryj tajemnicę
twój mąż za tobą pospieszy,
przebaczą kiedyś twoi rodzice,
i Rzym nas kiedyś rozgrzeszy."—

Wziął ją za rękę, idą oboje,
miłość śmiałemi ich czyni,
Kapłan sędziwy stał przy świątyni,
otwarte były podwoje.

—„Kochankę moją, droższą nad życie,
ocalić byłem szczęśliwy,
wy nas kapłanie w Cerkwi złączycie
świętemi ślubu ogniwy.—

—„Znam cię rycerzu, znam czyny twoje,
kraj winien ci bezpieczeństwo
wejdź do świątyni, wejdźcie oboje,
dam święte błogosławieństwo.—

Przed krzyżem pańskim, gdzie lampa płonie
Xiądz boskie odczytał xięgi,
stułą powiązał kochanków dłonie
i wyrzekł słowa przysięgi.

A kiedy święte kończył wyrazy
błysło się, i okna brzękły
grom tuż za gromem runął trzy razy,
wzdrygnął się kapłan przelekły.

Rycerz zemdloną wywiódł dziewicę
wywiódł za cerkiewne mury
i aby lepiéj skryć tajemnicę,
powrócił w ojczyste góry.—

Znowu otoczon, myśliwych kołem
pędził dnie zimą i latem
koń mu był skarbem, wolność żywiołem,
góry mieszkaniem i światem.

Nie raz gdy w lesie bawi wieczorem
chociaż wyjechał od rana,
czeka go smutna w polu, za dworem
małżonka jego stroskana.

Gdy cię nie widzę, mężu mój drogi,
w tęsknocie czas mi upływa
przy tobie nie znam smutku ni trwogi,
przy tobie jestem szczęśliwa.

Ale bez ciebie!..... o wielki Boże!
ty jesteś moją obroną,
ty nieszczęśliwą i opuszczoną,
prowadź przez życia bezdroże.

Ach mężu! nie raz tu z zagranicy,
w padają dzikie Madziary,
i prawie codzień w téj okolicy,
zbójeckie błyszczą pożary.

Lękam się stromych skał w téj ustroni,
dzikiego lękam się źwierza,
pewności konia i własnéj dłoni
nadto twe serce zawierza."—

— O luba! próżne obawy twoje,
nie bój się skał i niedźwiedzi,
tu żyć bezpiecznie możem oboje
Ihnata znają sąsiedzi.—

I znowu skoro zabłysło zorze
trąby myśliwskie zabrzmiały,
i dzika zabił w sąsiedzkim borze
i tędy wracał przez skały.

Hnat jechał naprzód, z wolna do góry
za nim myśliwska drużyna.
—„Co to jest? patrzcie — co za przyczyna,
skądże czerwoność téj chmury?"—

—Na wiatr to Panie czerwone chmury
lub słońca światłość odbita.
Lecz jakiś człowiek biegnie tu z góry,
podobno stary Mykita.—

Przypadł Mykita, blady jak chusta
oczy mu z biegu nabrzmiały,
dech mu się zatchnął, sine miał usta
jak listek w burzy drżał cały

—„Zbójcy! zawołał— nic nie zostało,
ani kamień na kamieniu
mnie tylko z życiem ujść się udało"—
—„Gdzież moja żona?— „w płomieniu."—

Skoczył Hnat pędem, i w jednéj chwili,
piorun tak prędko nie błyska
wprzód nim myśliwi na wierzch zdążyli
już był na brzegu urwiska.

Harapem konia wyciął dwa razy
i z koniem runął ze skały,
a oderwane od sczytu głazy
pod Berdem las zgruchotały.

Oto Wetlina kędy na dole
ta rzeczka płynie niziną
po pod Hnatowè Berdo na pole
tamtą wyjedziesz buczyną.

J. H. P.

VII.

SCZEGOLNOŚCI

PRZYJĘCIA WIARY KATOLICKIÉJ

PRZEZ

AUGUSTA II.

(Z rękopisem J. M. Ossolińskiego:)

WYPIS Z PROTOKOŁU RADNEGO MIASTA BAADENU W AUSTRJI NIŻSZEJ R. 1697.

«Nayjaśnieyszy Elektor Saski Frideryk August, «bawił niby dla swojéj uciechy w tém tu mie«cie trzy niedziele, niekiedy tylko kąpieli uży«wając. Po jego odjeździe rozeszła się wieść, «że go jego krewny Xiążę saski Biskup raabski «od Luterstwa rozgrzeszył, tudzież do społeczno«ści Kościoła rzymskiego przyjął, a to się stało «w ogrodzie szpitalnym, i o tém mają wiedzieć «ogrodnik Wawrzyniec Paugger z czeladnikiem «swoim Jędrzejem Weichinger; zaczém obydwa «zostali przywołani do urzędu. Paugger na u«czynione sobie zapytania zeznał, że Elektor z «Biskupem kilka dni przechadzali się po ogrodzie, «sam na sam, bez nikogo więcéj, zwyczaynie z ra«na o godzinie trzeciéj, nawet czasem wcześniéj, «i ponieważ nie spodziewali się bydź od kogo «słyszanemi, dosyć głośno roznawiali. Nakoniec «w niedziele najświętszéj Trójcy, podobnież jak

«pierwéj, nie mając przy sobie więcéj żadnego «żywego ducha, już po godzinie trzeciéj tamże «przyszli».

On Pauggier widział Elektora klęczącego przed Biskupem w altance i przyjmującego z rąk jego świętość ciała Pańskiego. Potém jescze niejaki czas z sobą się zabawiali. Elektor wychodząc z ogrodu, spostrzegłszy Pauggiera, spytał go coby był za jeden; a gdy mu odpowiedział, że był miejscowy ogrodnik, rzekł: broń cię Boże przed kimkolwiek bądź, choć słówko o tém, czegoś może dostrzegł, bąknąć. Widzisz pięść? otobym cię na śmierć zagrzmotał.

Z tém odszedł. «Weichinger przydał, że pier«wéj w Piątek widział i słyszał, jako Elektor wy«chodząc z ogrodu, jedną razą wrócił się do Bi«skupa mówiąc, iż jescze sobie coś przypomniał, «czego miał się mu spowiadać. W tę samę Nie«dzielę S. Trójcy, Elektor obiadował z Biskupem «w pomienionym ogrodzie. Był bardzo wesoł. «Nazajutrz pojechał w kolasce do Laxemburga «do Cesarza. Oczywiście pobłogosławił Bóg «wszechmogący temu Panu, ponieważ wkrótce «nad spodziewanie całego świata, owszem z za«dziwieniem wszystkich, Królem Polskim obra«nym został».

Wypis ten znajduje się w niemieckim języku, w xiążce o siarczystych wodach w Baaden (1)

(1) Die Schwefelquellen in Baaden in Nieder Oesterreich. Baaden 1817. w 8ce. K.

zacnego przy nichże Doktora JP. Karola Schenka (1), gdzie tenże zbija i okazuje omyłkę twierdzących, jakoby August wyznanie wiary publicznie składał w kościele Augustjanów, dodaje zaś, że altana w pomienionym ogrodzie szpitalnym, w któréj się ten obrządek odbywał, była wybudowana z drzewa na żądanie samego Augusta, zaraz za młynem po lewéj stronie; ledwie temu lat 20 jak się obaliła.

Służy do objaśnienia i dopełnienia téj wiadomości własny opis Biskupa raabskiego Kristiana Augusta z Xiążąt saskich, znajdujący się w listach Załuskiégo (2). «Mój krewny Kurfirszt saski, już «od niejakiego czasu zamyślał swoją wiarę od«mienić, a żyjąc zemną w zaufanéj przyjaźni, z «zrządzenia Boskiego, obrał mnie sobie za pomo«cnika w tak świętobliwém przedsiewzięciu. Ja «też przekonany o wielkiem dla całéj Saxonji do«bru, gdyby przykładem swego Monarchy, mo«gła się na tęż samę drogę naprowadzić, nieu«stannie błagałem Boga, aby raczył pobłogosła«wić mojéj gorliwości. Już to nie lada zręczno«ści i pracy potrzeba było, ażeby Xiążęciu wy«tłumaczyć wątpliwości względem czci SS. i «Kommunji pod samą jedną postacią chleba i zbić «jego przeciw temu zarzuty; wszakże zostawało «jescze uchylić rozmaite zastanawiające go wzglę-

(1) K. 14. i 15.
(2) Tom II. pag. 431.

«dy; wypadało też ostrożnie postępować, żeby «się jego zamysł zawcześnie nie odkrył, i z ró«żnych stron przeszkod nie doznał.

«Przeto musiało się do dotarcia reszty dzieła, «najmniéj na oczy wystawionego i niepodejźranego «dobierać miejsca. Tu mi Bóg na większą swoją «chwałę szczególniéj poszczęścił. Nauczywszy do«statecznie Elektora główniejszych zasad wiary «rzymsko-katolickiéj, na mszy 2. Czerwca w ka«plicy loretańskiéj w Badenie poświęciłem Hostją «i wziąłem z sobą do domu, gdzie ją z mocy mi «już nato danéj, uczciwie przy dwóch zapalonych «świecach złożyłem w izdebce aż do przybycia «Elektora, który się przedemną swoich grzechów «wyspowiadawszy, po uczynionéni jawném wy«znaniu wiary, z zapłakanemi oczyma i pobożnie «jak gdyby w nowego człowieka odmieniony, przy«jął z rąk moich ciało i krew Pańskie. Bóg mi «świadkiem, iż już kilku do wiary S. nawróciwszy, «w żadnym tyle świętobliwości, szczeréj chęci i «skruchy nie widziałem (1). Nie raz mu przekłada«łem iż, jeżeliby nie miał u siebie mocnego i «nieporuszonego postanowienia żyć i umierać w «téj wierze, jako też wszelkich jéj przykazań, «nauk, i obowiązków gorliwie dopełniać, żeby «raczéj jéj nie przyjmował. Na to zawsze mi

---

(1) Ita ut inter conversos a me, possim ex veritate fateri, me non vidisse contritionem taliter ferventem, quam in ipso. Załuski. l. c. f. 432 Cf. Vol Leg. VI. f. 29.

«stale odpowiadał, że nie szedł za żadnemi ludz-
«kiemi względami, i że jedynie zbawienie swojéj
«duszy miał na celu, że też żadne niebezpieczeń-
«stwa szkody i trwogi, nieustraszą go, ani nie wy-
«muszą na nim, iżby miał kiedy uczynionego
«kroku żałować».

SPIS RZECZY

w tym zeszycie zawartych.

---

strona.

(Dołącza się Katechizmu poddan. galic. koniec)